

WYKAZ LITERATURY

| | (ceny w nowych złotych) |
|--|-------------------------|
| - KONKORDANCJA BIBLIJNA (1630 STR.)..... | 15. 00 |
| - CIENIE PRZYBYTKU L. OFIAR (nowy przekł. 131 str.)..... | 2. 50 |
| - PYTANIA DO CIENI PRZYBYTKU (40 str.)..... | 0. 50 |
| - WYKŁADY P. ŚW. TOM I (oprawa płócienna lub miękka)..... | 3. 00 |
| - KOMENTARZE DO APOKALIPSY (część I)..... | 8. 00 |
| - WYŻYNY BET-AWENU (broszurka 44 str.)..... | 1. 00 |
| - PASCHA - WIELKANOC N. STWORZENIA (broszura 48 str.)..... | 0. 50 |
| - ZBLIŻCIE SIĘ DO BOGA (broszura 65 str.)..... | 1. 50 |
| - BÓG, JEGO SYN I DUCH ŚWIĘTY (broszura 40 str.)..... | 1. 00 |
| - POITIERS 94 (Wykłady z Konwencji Międzynarodowej)..... | 6. 50 |
| - ROCZNA PRENUMERATA "NA STRAŻY"..... | 9. 00 |
| - ROCZNA PRENUMERATA "WĘDRÓWKA ZA PANEM"..... | 6. 00 |

LITERATURA BEZPŁATNA

- CO TO JEST DUSZA? (broszura 32 str.)
- RAPORT PIŁATA (broszura 16 str.)
- BOGACZ I ŁAZARZ (broszura 28 str.)
- UPADEK BABILONU (broszura 32 str.)
- KTO BĘDZIE ZBAWIONY (broszura 35 str.)
- GDZIE SĄ UMARLI (broszura 32 str.)
- KRÓLESTWO BOŻE (broszura 68 str.)
- PRAWDA O PIEKLE (broszura 31 str.)
- NADZIEJA (broszura 44 str.)
- PLAGI EGIPSKIE (broszura 44 str.)
- PRZECZYTAJ ZANIM WYRZUCISZ! (ulotka)
- RESTYTUCJA (ulotka)
- OCZEKIWANIE LEPSZEGO JUTRA (ulotka)
- PUSTYNIĄ ZAKWITNIE JAK RÓŻA (ulotka)
- ARCHIWALNE NEMERY CZASOPISMA "NA STRAŻY" ORAZ "WĘDRÓWKA ZA PANEM".

"I będzie głoszona ta Ewangelia o Królestwie po całej ziemi na świadectwo wszystkim narodom..."



Ew. Św. Mateusza 24:14

Zamówienia na wysyłkę literatury można przysyłać na adres Wydawnictwa "Na Straży" (zamówienia zbiorowe mile widziane).

Ceny literatury nie uwzględniają kosztów wysyłki i pocztowej opłaty manipulacyjnej.

BŁOGOSŁAWIENI SĄ ODTĄD UMARLI, KTÓRZY W PANU UMIERAJĄ

- Dnia 12 czerwca 1994 r. zmarł w wieku 84 lat brat **Wacław PURWIN**, członek zboru w Białymstoku.
- Dnia 15 października 1994 r. zmarł brat **Stanisław NOWAK**, członek zboru w Nałęczowie. Przeżył 85 lat, w tym 54 lata w Prawdzie.
- W dniu 9 grudnia 1994 r. zasnęła w Panu siostra **Józefa KALANKIEWICZ**, z domu Pachucka, członkini Zboru w Elku, przeżywszy lat 92, w tym 56 lat w Prawdzie.
- Dnia 4 lutego 1995 r. zakończył swą ziemską pielgrzymkę brat **Ryszard GARLEJ**, członek zboru w Piekarach Śląskich. Przeżył 74 lat. Na służbę Panu poświęcił się w 1947 roku. Przez długie lata służył jako starszy w zborze w Bytomiu.
- W dniu 6 marca 1995 r. zasnął w Panu brat **Michał SZWEC**, członek zboru w Biłgoraju. Przeżył 82 lat, w tym 53 lat w Prawdzie.

ZRZESZENIE WOLNYCH BADACZY PISMA ŚWIĘTEGO W POLSCE

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonania formalnych i stylistycznych zmian w treści nadesłanych artykułów. Nadesłanych, a nie zamówionych artykułów Redakcja nie zwraca. Wszelką korespondencję, uwagi krytyczne, jak i słowa zachęty oraz ciekawe materiały i artykuły prosimy kierować na następujący adres:

Redakcja „Na Straży”, ul. św. Filipa 13/16, 31-150 Kraków, Tel. 33-77-98

Konto PKO: I Oddz. Kraków, Nr 35510-28512-136.

Cena pojedynczego numeru 1 zł. 50 gr lub 15 000,-

Roczna prenumerata 9 zł lub 90 000,-

Zakład Poligraficzny „FORMAT”, Białystok - Kleosin, ul. Zambrowska 20A.

Nakład 1700 egz.



Rok założenia 1958

MAJ - CZERWIEC

1995

NR 3

SPIS TREŚCI: • Weźmiecie moc Ducha Świętego • Zmartwychwstały Chrystus • Jakoby widział Niewidzialnego • Miłość szuka słów dla zbudowania braterskiego • Naucz mnie, Panie! • Ogród książęcy • Pieśń pielgrzymów • Łączna współpraca • Wartości chrześcijańskie • Przebaczenie win • Tułacza dola • Ekumenia w świetle Biblii • Oni byli z Jezusem • Raj w Dolinie Pokoju • Otoczony zastępami niebios • Moja droga do Prawdy • Duch ludu mego • Zasób pytań • Brat John Edgar • O pierwszym prześladowaniu chrześcijan przez chrześcijan z udziałem władz świeckich • Z Prawdą... na „smyłku w Kazachstan” (...) • Dwie wersje Dekalogu • Brak pytań •

Weźmiecie moc Ducha Świętego

„Weźmiecie moc Ducha Świętego, kiedy zstąpi na was” - Dz. Ap. 1:8 (NP).

Zesłanie Ducha Świętego w Zielone Świątki oznacza uznanie ofiary Jezusa Chrystusa jako okupu Zadawalającego Boską sprawiedliwość. Wylanie Ducha Świętego na poświęconych i ofiarowanych ludzi stanowi ich spłodzenie z Ducha do duchowej natury. Moc Boża zdjęła potępienie ciężące na dzieciach Adamowych, poświadczając, że zostali przyjęci w Onym Umilowanym za „...dzieci Boże, a współdziedziców Chrystusowych, jeśli tylko razem z Nim będą cierpieć, aby razem z Nim uwielbieni byli” - Rzym. 8:17.

Takiego wylania Ducha Świętego nigdy nie było od czasu istnienia człowieka na ziemi. Spłodzenie od Boga nie było możliwe prędzej, aż ofiara za grzech została dokonana i przyjęta. Jedynym faktem, podobnym do zesłania Ducha Świętego na apostołów było zstąpienie Ducha na samego Pana, przy Jego poświęceniu w Jordanie. Pan otrzymał Ducha w takim samym znaczeniu, lecz jako doskonały człowiek otrzymał go „...nie pod miarę” - Jan 3:34. Natomiast apostołowie w dniu Pięćdziesiąticy otrzymali go pod miarę, czyli w

ograniczonym stopniu. Chociaż wszyscy zostali „napelnieni Duchem Świętym” - Dz. Ap. 2:4, to jednak w powodu słabości i niedoskonałości mogli go otrzymać w ograniczonej mierze. Miara jednak różniła się od miary innych, według wiary i stopnia ich ofiarowania.

Poprzednia moc Ducha Świętego była manifestowana w inny sposób, aniżeli w dniu Pięćdziesiąticy. Jakże to było manifestacją? „Duch Boży unaszał się nad wodami” - 1 Mojż. 1:2. Była to moc Ducha Bożego, która działała przy stwarzaniu świata. Ap. Piotr oświadcza, że „...od Ducha Świętego pędzeni będąc, mówili święci Boży ludzie” - 2 Pitra 1:21. Chociaż to, co mówili i pisali, nie było dla nich zupełnie zrozumiałe, ponieważ proroctwa te dotyczyły żyjących w wieku Ewangelii (zobacz 1 Piotra 1:12). Za czasów Jezusa Bóg zmanifestował swoją moc przez gołębicę. Znaczący to, że dyspensacja, w której Bóg użył mocy spłodzącej do natury duchowej, rozpoczęła się od Pana Jezusa. W stosunku do Jego naśladowców rozpoczęła się ona w dniu Zielonych Świąt, gdy Chrystus dostarczył Boskiej sprawiedliwości wartości usprawiedliwiających i dających życie. Była to moc krwi i krzyża.

„Było rzeczą właściwą, aby to wylanie Ducha Świętego było zademonstrowane pewną zewnętrzną manifestacją, nie tylko dla utwierdzenia i przekonania apostołów i Kościoła, ale także dla korzyści tych, którzy później przychodzili do społeczności z Kościołem. Wiara musi mieć pewną podstawę, na której mogłaby się oprzeć. Manifestacje Ducha Św. są takim świadectwem uznania Pańskiej ofiary i przyjęcia poświęconych, którzy w Nim ufali. Szum wiatru trafnie przedstawiał Ducha Świętego; a nawet należy dodać, że słowa „*duch*” i „*wiatr*” pochodzą od tego samego greckiego słowa. Wiatr jest najlepszą ilustracją Ducha Bożego, ponieważ jest potężny, mocny, a jednak niewidzialny. Rozdzielone języki w kształcie ognia, czyli światła, były również trafnym symbolem uczącym Kościół o Boskiej mocy, jaka nań spływa. Znak języków przedstawiał wpływ, jakiego Bóg miał używać w wieku Ewangelii, jako przewodu Swojego Ducha, na dokonanie zamierzonego dzieła” (WT-S-1935-91).

Zgodnie z obietnicą naszego Pana: „*oto ja pošlę na was obietnicę Ojca mego, a wy zostańcie w mieście Jeruzalemie, dokąd nie będziecie przyobleczeni mocą z wysokości*” - Łuk. 24:49, Duch Święty był zesłany tylko na poświęconych i miał przebywać tylko w prawdziwym Kościele. Ci nie tylko zostali splodzeni, ale weszli pod pomazanie Duchem Świętym, co jest naszym przywilejem.

Pan Jezus powiedział, że ta sama moc Ducha Bożego działa także w kierunku zrozumienia Planu Bożego i kształtowaniu naszego charakteru na podobieństwo Pana. „*Lecz gdy przyjdzie on Duch prawdy, wprowadzi was we wszelką prawdę; bo nie sam od siebie mówić będzie, ale cokolwiek usłyszycie, mówić będzie i przyszłe rzeczy wam opowie*” - Jan 16:13. Pan wiedział, że bez mocy Ducha Świętego uczniowie nie byli w stanie wykonać misji, którą On im zlecił, aby świadczili po Judei, Samarii i po krańcach ziemi. Uczynili to po wzięciu mocy Ducha Świętego. Gdy ap. Piotr w dniu Pięćdziesiątnicy zaświadczył o mocy krwi Chrystusowej, uwierzyło trzy tysiące osób.

Nieśmiali i mało silni uczniowie stali się mocnymi apostołami Jezusa Chrystusa, prowadzonymi Duchem Świętym. Przez moc Ducha Bożego mała ich garstka potrafiła zmienić bieg historii świata, gdyż za sprawą ich wspaniałego świadectwa cały świat słyszy dzisiaj o Chrystusie.

Praca Ducha Świętego nie dotyczy tylko biegu historii i rozwinięcia wydarzeń tego świata. Ta moc z wysokości działa przede wszystkim w każdej osobie ofiarniczej. Słowo Boże określa pole działania Ducha Świętego i jego wpływ na tych, którzy poddają się pod wolę Bożą. Pan Jezus porównał moc Ducha do „*wód żywych, płynących z wnętrza*” (Jan 7:38) człowieka, który w Niego wierzy. Wody te ożywiają wiarę i serce człowieka, a to ma wpływ na naszą rzeczywistość.

Moc krwi i Ducha Bożego jest podstawą do pojednania i czynnikiem dającym wolność od zakonu i śmierci, mówi ap. Paweł: „*Przeto teraz nie ma żadnego potępienia dla tych, którzy są w Chrystusie Jezusie. Bo zakon Ducha, który daje życie w Chrystusie Jezusie, uwolnił cię od zakonu grzechu i śmierci*” - Rzym. 8:1-2.

Tak jak pierwszych uczniów, tak i obecnie Bóg napelnia każdego naśladowcę Jezusa mocą z wysokości i odwagą głoszenia Słowa Bożego i świadczenia o śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa. Pisząc do młodego brata Tymoteusza, apostoł Paweł przypomina mu: „*Albowiem nie dał nam Bóg ducha bojaźni, lecz mocy i miłości, i powściągliwości. Nie wstyź się więc świadectwa o Panu naszym, ani mnie, więźnia jego, ale cierp wespół ze mną dla ewangelii, wsparty mocą Bożą*” - 2 Tym. 1:7-8 (NP). Tak ważnym jest, by człowiek wierzący zdawał sobie sprawę z tego, że w każdej chwili może liczyć na pomoc od Boga. Zwykłe świadectwo o Chrystusie jest pełne mocy, gdy świadczący poddany jest mocy Ducha Świętego.

Do zboru w Rzymie apostoł Paweł pisze o wspaniałości przynależności do rodziny Bożej, właśnie przez działalność Ducha Bożego. „*Bo ci, których Duch Boży prowadzi, są dziećmi Bożymi*” - Rzym. 8:14 (NP). Cały ósmy rozdział Listu do Rzymian rozprawia się z dylematem życia według ciała w przeciwieństwie do życia w Duchu. „*Bo ci, którzy żyją według ciała, myślą o tym, co cielesne; ci zaś, którzy żyją według Ducha, myślą o tym, co duchowe. Albowiem zamysł ciała, to śmierć, a zamysł Ducha, to życie i pokój*” - Rzym. 8:5-6 (NP). Żyjąc w tym świecie, nasze ciało pragnie dominować nad Nowym Stworzeniem. Nasza codzienna walka to rozstrzygnięcie - do kogo należymy, z jakiej mocy korzystamy - Boga czy szatana? Szatan i świat starają się oddziaływać na nasze ciała, abyśmy żyli pod jego wpływem, a nie pod wpływem Ducha Bożego, który pomaga nam zwyciężać naszych przeciwników.

Jeżeli człowiek czuje się przygnębiony i pozotaje w tym stanie, powinien pamiętać, że „*...jeśliby oskarżano nas serce, Bóg jest większy niż serce nasze i wie wszystko*” - 1 Jana 3:20 (NP). Pozostawanie przez długi czas w niezadowoleniu lub w przygnębieniu duchowym jest objawem niezdrowego stanu duchowego. Niechęć do społeczności w zborze z braćmi, apatia do spraw duchowych, nieprzyjmowanie napomnień Pańskich, szemranie w doświadczeniu i brak społeczności z Bogiem, są symptomami cielesności i miłości tego świata.

Są chwile w naszym życiu, gdy z różnych powodów jest ciężko na sercu, bo widzimy niedostatki w świetle sprawiedliwości Bożej. Ale i w tym mamy obietnicę Bożą. „*Podobnie Duch wspiera nas w niemocy naszej, nie wiemy bowiem o co się modlić, jak należy, ale sam Duch wstawia się za nami w niewystowionych westchnieniach. A ten, który bada serca, wie, jaki jest zmysł Ducha, bo zgodnie z myślą Bożą wstawia się za świętymi*” - Rzym. 8:26-27 (NP).

Pan Jezus obiecał swoim uczniom moc Ducha Świętego, z czego i my korzystamy. „*A ja prosić będę Ojca, a innego pocieszyciela da wam, aby z wami mieszkał na wieki*” - Jan 14:16. Co za wspaniała obietnica! Teraz i na wieki jest nasza moc z wysokości. „*Jeśli Bóg za nami, któż przeciwko nam?*” - Rzym. 8:31. Słowo Boże przypomina nam: „*Jeśli według Ducha żyjemy, według ducha też postępujmy*” - Gal. 5:25 (NP).

Józef Sygnowski

ZMARTWYCHWSTAŁY CHRYSZTUS

„*A gdy usłyszeli o zmartwychwstaniu, jedni naśmiewali się, drudzy zaś mówili: O tym będziemy cię słuchali innym razem*” - Dz. Ap. 17:32 (NP).

Święto Wielkanocy, które obchodzi świat chrześcijański, jest jak wiemy na pamiątkę zmartwychwstania Chrystusa Pana. Wskazuje ono również na mające nastąpić zmartwychwstanie wszystkich zmarłych ludzi, leżących w prochu ziemi już od ponad sześciu tysięcy lat.

Nauka zmartwychwstania jest włączona do fundamentalnych doktryn niemal wszystkich kościołów i wyznań chrześcijańskich. Zajmuje ona również jedno z głównych miejsc w Piśmie Świętym, a szczególnie w Nowym Testamencie. Mimo to jednak znajduje ona małe zainteresowanie wśród ludzi nazywających się chrześcijanami. Mało jest takich, którzy rzeczywiście z przekonaniem i z wyrozumieniem wierzą w zmartwychwstanie ludzi. Ci zaś, którzy powierzchownie przyznają się do wiary w zmartwychwstanie, napotykają na tyle różnych zawiłych kwestii w tym przedmiocie, że wolą raczej unikać wszelkich rzeczowych dyskusji.

Tak samo było za czasów apostoła św. Pawła: - „*O tym będziemy cię słuchali innym razem*”. Dotyczy to zarówno chrześcijańskich kaznodziej tak protestanckich, jak i katolickich. Nie dziwiłoby nas, gdyby dotyczyło to ludzi niewierzących, czy też ludzi prostych, nie posiadających wykształcenia. Takie stanowisko zajmują ci, którzy uchodzą za światłych, rozumnych i wykształconych, podobnie jak saduceusze za czasów Pana Jezusa - „*A Jezus odpowiadając, rzekł im: Błędzicie, nie znając Pism ani mocy Bożej*”.

Nauka Słowa Bożego - nauka ap. Pawła o zmartwychwstaniu ciał nie wypływa ze spekulacji i dociekań nad pierwiastkami człowieka: „*Jeśli bowiem wierzymy, że Jezus umarł i zmartwychwstał, to tak samo Bóg i ty, którzy zasnęli przez Jezusa przyprowadzi w Nim*” - 1 Tes. 4:14. Wraz z Nim ukażą się w tryumfalnym orszaku również ci, którzy zostali zachowani przy życiu w dniu Jego przyjścia i połączą się z Panem, aby już na zawsze pozostać razem z Nim. (1 Tes. 4:16-17).

Apostoł Paweł, mówiąc o zbudzeniu Kościoła, określa naukę o zmartwychwstaniu jako „*SŁOWO PAŃSKIE*”: „*A to wam mówimy na podstawie Słowa Pana*” - 1 Tes. 4:15. Głosił ją na pewno w Tesalonice, ale doświadczenia w Atenach (Dz. Ap. 17:32) i w Koryncie skłoniły Go do uwzględnienia trudności, z jakimi musiała spotkać się ta nauka w środowisku helleńskim - Greków, gdzie śmierć uważano za wyzwolenie oczyszczonej duszy z więzienia ciała, zasługującego tylko na pogardę. Wg tej teorii, jedynie dusze nieocyszczone musiały ponownie wrócić do ciała ludzi.

Apostoł Paweł stara się zrozumieć trudność Greków. Przyznaje, że nauki o zmartwychwstaniu ciał nie da się pojąć w sposób ludzki, przyrodzony - w sposób

naukowy. Objawił ją sam Pan, jest Jego Słowem. Jak Chrystus umarł i zmartwychwstał tak samo człowiek, który umarł zmartwychwstanie.

Obszerniej wyjaśnia tę naukę apostoł Paweł w pierwszym Liście do Koryntian, w 15 rozdziale. Po przytoczeniu dowodów na zmartwychwstanie Chrystusa, (wersety 3 do 8) zapytuje Koryntian: „*A jeśli się o Chrystusie opowiada, że został zmartwychwzбудzony?... Bo jeśli nie ma zmartwychwstania, to i Chrystus nie został wzbudzony. A jeśli Chrystus nie został wzbudzony, tedy i kazanie nasze daremne, daremna też wasza wiara*” - w. 12-14. Przekreślić możliwość zmartwychwstania znaczyłoby przekreślić także zmartwychwstanie Chrystusa (w. 16), które stanowi podstawę naszej wiary. Apostołowie okazaliby się w takim wypadku fałszywymi świadkami, ponieważ świadcziliby przeciw Bogu głosząc, że wzbudził On Chrystusa, naszego Pana (Dz. Ap. 2:24). Pod znakiem zapytania stanęłoby całe dzieło odkupienia. Jeśli bowiem Pan Jezus nie zmartwychwstał, jak to zapowiedział (ukazując zmartwychwstanie jako największy znak swego Boskiego posłannictwa), to okazałby się fałszywym prorokiem i nie mógłby być ani Synem Bożym, ani Zbawicielem. Wiara i chrzest byłyby daremne, a ludzie trwaliby dalej w swych grzechach, ponieważ jeśli Chrystus nie zwyciężyłby śmierci, która jest następstwem grzechu, to grzech panowałby nadal nad ludźmi. Nie byłoby wówczas zbawienia, ani nadziei na życie przyszłe, bo jakoż prawo do życia wiecznego może być bez zmartwychwstania? Ktokolwiek podaje w wątpliwość naukę o zmartwychwstaniu, stawia jednocześnie znak zapytania co do możliwości wzbudzenia zmarłych ludzi. Burzy tym samym wszelką podstawę wiary i nadziei zmartwychwstania wszystkich chrześcijan wbrew temu, co nauczał Apostoł Paweł w 1 Kor. 15:13-17.

Zachodzi więc pytanie: Co jest powodem, że nominalne chrześcijaństwo usuwa na dalszy plan zmartwychwstanie? Tak, jest taki powód. Jest nim pogańska filozofia nieśmiertelności duszy ludzkiej, a zwłaszcza filozofia starożytnej Grecji (Platon), która została przyjęta przez Kościół Katolicki oraz inne kościoły. Jest ona sprzeczna z nauką Słowa Bożego - o śmierci i zmartwychwstaniu. Nauka o nieśmiertelności duszy ludzkiej jest nielogiczna, wręcz absurdalna, gdyż wynika z niej wiele sprzeczności. By ją obalić wystarczy przytoczyć słowa ap. Pawła, który stwierdza stanowczo: „*A jednak Chrystus został wzbudzony z martwych i jest pierwiastkiem tych, którzy zasnęli*” - 1 Kor. 15:20; Kol. 1:18. Jeśli więc Chrystus zmartwychwstał to i my zmartwychwstaniemy. Zmartwychwstanie Pana Jezusa jest więc warunkiem naszego zmartwychwstania i wszystkich ludzi, począwszy od praojca Adama.

Czesław Kniaziew

Jakoby widział Niewidzialnego

Lekcja z Ewangelii według Św. Jana 20:19-29

Złoty tekst: - „*Błogosławieni, którzy nie widzieli a uwierzyli*” - (w. 29).

Gdy wieść o zmartwychwstaniu Pana rozeszła się pomiędzy Jego uczniami, jest zrozumiałe, że zgromadzili się oni razem, aby upatrywać nowych dowodów w tym względzie. Powstała obawa, iż złość kapłanów, którzy widocznie odczuwali zadowolenie z ukrzyżowania Jezusa, obróci się teraz przeciwko Jego uczniom. Myśl ta na pewno została spotęgowana przypomnieniem sobie sytuacji, kiedy Pan mówiąc o własnych cierpieniach i doświadczeniach, jednocześnie przestrzegał uczniów, że i oni będą wtrąceni do więzienia i przesładowani dla Jego imienia. Nie jest więc dziwne, że gdy zgromadzili się w górnym pokoju w tę pierwszą niedzielę wieczorem, drzwi mieli zamknięte z obawy przed Żydami i możemy śmiało wnosić, że drzwi były w jakiś sposób zaryglowane i zabarykadowane.

Zaledwie dwóch uczniów, którzy wrócili z Emaus, skończyli swoją opowieść, o tym, jak Jezus ukazał im się w drodze i w Emaus, gdy nagle wszyscy zostali przerażeni widokiem jakiegoś obcego mężczyzny stojącego pośrodku nich. Był to Jezus i to było Jego trzecie ukazanie się w tym dniu, (uwzględniając wzmiankę uczynioną przez Mat. 28:9 i Jana 20:14 za to samo, oraz u Łuk. 24:15 i 34 za to samo). Jezus wszedł pomiędzy nich nie przez otwarcie sobie drzwi, jak niektórzy wnoszą, ale w sposób jaki wyraźnie został zapisany: „*gdy były drzwi zamknięte*”. Poczucie bezpieczeństwa, jakie mieli uczniowie z powodu zamkniętych drzwi, sprawiło, że przerażenie, gdy zauważyli pomiędzy sobą obcego, było tym większe. Jezus jednak prędko uspokoił ich obawę, gdy rzekł: „*Pokój wam*”, po czym pokazał im swoje ręce i bok, aby zobaczyć znaki od gwoździ i włóczni, mogli utożsamić Go z Onym ukrzyżowanym. Ten dowód, w połączeniu z tym co już wcześniej usłyszeli, przekonał i uradował wszystkich obecnych. Poprzednie ukazania się Pana były z pewnością w celu przygotowania uczniów do tej ogólnej manifestacji. W ten sposób On rozbudzał i rozwijał wiarę nie tylko w tych, którym się ukazał, ale poprzez nich także w całej gromadzie swych uczniów, którzy słyszeli o Nim opowiadania.

Niewiasty zdają się rozwijać w sobie wiarę pręcej niż mężczyźni; toteż Pan ukazał się najpierw Marii i przez nią przygotował serca innych. Dla umysłu mężczyzny potrzeba z reguły więcej czasu, nim dojdzie on do stanu utwierdzonej wiary; umysł męski domaga się większej ilości świadectw, więcej dowodów. Pan nie był niechętnym, by takowych dostarczyć, gdyby jednak Jego ukazanie się w górnym pokoju było pierwszą manifestacją i informacją o Pańskim zmartwychwstaniu, to z pewnością nie wytworzyłoby tak wielkiej wiary i ra-

dości jak wytworzyło będąc trzecim. Potrzeba było całego dnia, aby zdumienie i rozmowy pobudziły uczniów do najwyższego stopnia, a gdy Pan ukazał im swe ręce i bok, ten kulminacyjny dowód był dla nich bardzo przekonujący.

Gdy uczniowie uwierzyli, Jezus powtórnie rzekł: „*Pokój wam*”. Teraz jednak, jako dla wierzących, słowa te miały dla nich nowe znaczenie; zaczęli bowiem naprawę odczuwać pokój w swych zatrzwożonych sercach - pokój, jakiego przez pewien czas, nie znali. Zrozumiał, że ich Mistrz jest znowu żywy, mogli oni odczuwać pokój, bo nauczyli się ufać w Nim i w Jego miłości, instynktownie odczuwali więc, że wszystkie rzeczy wyjdą na dobre tym, co są pod Jego opieką, chociaż może jeszcze niedokładnie wiedzieli jak. I tak rzecz się ma aż dotąd. Tylko tacy, co uznają w Jezusie swego Odkupiciela i Pana, który umarł za nich i zmartwychstał, i którzy oddają samych siebie Jemu, aby być Jego uczniami - tylko tacy mogą otrzymać Jego pokój - „*pokój Boży, który przechodzi wszelkie rozumienie*”, rządzący w ich sercach. Jak wówczas tak i obficie nawet teraz, pod kierownictwem Ducha Świętego, wierni Pańscy mogą rozumieć, że nie są sami, i że pod Boskim nadzorem wszystkie rzeczy dopomagają do ich najwyższego dobra.

„*Pokój Mój, daję wam*” powiedział Jezus tej nocy, której był wydany, po swej ostatniej wieczerzy i słowami „*Pokój wam*”, pozdrowił uczniów, gdy po raz pierwszy spotkał się z nimi po swoim zmartwychwstaniu. On jest prawdziwym „*Księciem Pokoju*”, a łaska pokoju, jaką On daje swym wiernym, jest błogosławieństwem ponad wszelką miarę, jakiego świat nie może dać ani wziąć. Pokój ten opiera się jednak na pewnych warunkach: najpierw na wierze i ufności w Boga, następnie na naszym posłuszeństwie i staraniach, aby czynić to, co jest przyjemne w Jego oczach. Do takich i tylko takich przychodzi ten niebiański pokój, i w zależności od zaniku wiary lub braku posłuszeństwa, pokój ten ulatnia się. Dlatego ktokolwiek mniema o sobie, że jest dzieckiem Bożym, ufa Jezusowi, poświęcił się na służbę Bogu i stara się postępować śladami Pana, powinien się spodziewać, że Pański pokój będzie panował w jego sercu i da mu odpocznienie, bez względu na to, w jakich warunkach życia będzie się znajdował. Kto zaś z tej klasy nie ma obiecanego pokoju, to niech dostrzeże i naprawi istniejące trudności; albowiem przyczyną może być brak wiary albo posłuszeństwa. Gdy te będą ożywione, gołąb pokoju na pewno powróci. Inną lekcją z tego może być i to, że bez względu na to, jak wiele sporów i walk Jego poselstwo, czyli Prawda, rozbudziła pomiędzy ludźmi, nie powinni oni stawać się przyczyną niepokoju. Sam Pan zawsze był spokojny i czyniący pokój między drugimi i

takimi powinni być wszyscy Jego uczniowie. „*Błogosławieni pokój czyniący; albowiem oni synami Bożymi nazwani będą*”. Jakkolwiek spór może powstać w styczności z ludem Pana, nie ma on być spowodowany przez nich, a nawet, gdy ogłaszają Prawdę, co z konieczności powoduje spór, polecane mają, aby mówili ją w miłości, w cichości, w łagodności i w cierpliwości, a nie w walce i spieraniu się.

Następnie Pan rzekł do uczniów: „*Jako Mię posłał Ojciec tak i Ja was posyłam*”, przy tym tchnął na nich i dodał: „*Weźmijcie Ducha Świętego*”. Ojcowskie zlecenie dla Chrystusa i Królewskiego Kapłaństwa było w całości powierzone Głowie, czyli Głównemu Kapłanowi. Nasz związek z Ojcem jest jedynie przez Niego i oprócz Jego zalecenia, co do naszej służby, nie mamy innego. Słowa naszego Pana wyrażają myśl, że jako Jego uczniowie mamy być zajęci tą samą pracą, którą On był zajęty. On nie dokończył całkowicie tej pracy, lecz dokończył jedną jej część, którą miał dokonać w ciebie, to jest odkupienia. Inna wielka część tego dzieła ma być dokonana przy wtórnym Jego przyjściu w mocy i chwale, a będzie nią ubłogosławienie wszystkich rodzajów ziemi znajomością łaski Bożej i sposobnością powrotu do spoteczności z Ojcem i wiecznego żywota. Zlecenie dane Jezusowi - Głowie obejmuje w sobie całe dzieło, jak to było wyrażone w obietnicy danej Abrahamowi: „*W nasieniu twoim błogosławione będą wszystkie rodzaje ziemi*”. Pan wyjaśnił uczniom idącym do Emaus, że musiał cierpieć za grzechy świata zanim mógłby wejść do chwały i ostatecznie rozpocząć dzieło błogosławienia, ponieważ władzy, czyli autorytetu do błogosławienia ludzkości nie mógł otrzymać wcześniej nim nie wykupił jej spod wyroku śmierci.

To zlecenie nasz Pan przekazał z kolei swoim naśladowcom. Jesteśmy posłani z tą samą misją, i dlatego jest powiedziane, że w tym życiu mamy cierpieć z Nim - aby „*dopełnić ostatek ucisków Chrystusowych*” - a następnie uczestniczyć z Nim w chwale i błogosławieniu wszystkich rodzajów ziemi. Co za chwalebne zlecenie! Jak wielkim jest ten przywilej bycia wezwanym, aby kroczyć Jego śladami - obecnie prób i cierpienie, a w przyszłości chwały, czci i nieśmiertelności! Ktokolwiek ocenia ten przywilej, okaże to nie tylko słowami, ale uczynkami i prawdą, przez odsunięcie ciężaru i snadnie usidlającego grzechu i przez bieżenie z cierpliwością w zawodzie wystawionym nam w Ewangelii. Owo tchnięcie na nich było widocznie symboliczne, jak ilustrują to słowa Jezusa: „*Weźmijcie Ducha Świętego*”, przez co, gdy pięćdziesiąt dni później mieli otrzymać pomazanie i przyjęcie za synów, mogli poznać, że Duch Święty, chociaż był z Ojca, był jednakowoż i przez Syna. I tak też apostołowie zrozumieli to, jak i święty Piotr sam później wyjaśnił (Dz. Ap. 2:33).

KTÓRYMKOLWIEK GRZECHY ODPUSZCIE, SĄ IM ODPUSZCZONE

Nie rozumiemy, że Ojciec czy też Syn dali apostołom lub innym moc odpuszczania grzechów. Widzimy, że grzechy nie mogą być odpuszczone jakkolwiek

mocą, jak tylko przez zaspokojenie Sprawiedliwości. Dlatego właśnie potrzebne było, aby Jezus umarł za nasze grzechy i aby zmartwychwstał dla naszego usprawiedliwienia, zanim grzechy mogły być odpuszczone w jakimkolwiek znaczeniu tego słowa. Najdalej idącym wnioskiem, jaki można wyciągnąć z Pańskich słów jest ten, że On troskliwie pokieruje słowami i pismami apostołów tak, że wyłożą oni sprawę grzechów i ich przebaczenia w ten sposób, że będzie to w zupełnej zgodzie z Boskim zarządzeniem, a tym samym będą oni dla ludzi Boskimi narzędziami mówczymi, wyjaśniającymi wszystko na temat rodzaju grzechu i warunków, na jakich może on być odpuszczony. Taki pogląd jak wiemy jest w zupełności poparty różnymi faktami w tej sprawie. Apostołowie określili grzech i warunki przebaczenia, usprawiedliwienia, pojednania itd., w sposób zupełnie zadowalający, w sposób w jaki nasz Pan nigdy tych rzeczy nie wyjaśnił; ponieważ pozostawił apostołom tę pracę do wykonania w Jego imieniu i pod kierownictwem Ducha Świętego.

To zalecenie jest bardzo źle zrozumiane i niewłaściwie stosowane przez katolików, którzy papieżowi, biskupom i całemu niższemu duchowieństwu przypisują prawo, władzę i autorytet odpuszczania grzechów - decydowania, jakie kary mają być nałożone na grzeszników i udzielania odpustów od tychże kar, na pewnych przez nich ustanowionych warunkach. Na utwierdzenie tej pretensji, a zarazem i jako dodatek do niej, papieństwo ustanowiło tak zwaną „*ofiarę mszy*”, przez którą jak twierdzi, wszyscy kapłani katolicy mogą tak ofiarować mąkę, wino i wodę, że zrobią z tego rzeczywiste ciało i krew Chrystusa, które następnie, będąc łamane, ma rzekomo być ponownie ofiarowane jako podstawa ich autorytetu do odpuszczania grzechów.

My zaś twierdzimy, że całe Królewskie Kapłaństwo (pod Chrystusem, Głównym Kapłanem i pod wskazówkami danymi przez wybranych Apostołów) ma zupełną władzę ogłaszać światu warunki, na mocy których grzechy mogą być przykryte, zgładzone, przebaczone - a więc warunki, bez których nie ma rozgrzeszenia. To prawo nie jest rezultatem jakiegokolwiek władzy lub autorytetu dzierżonego obecnie przez kapłaństwo, ale stanowi urywek informacji, jakie cały Kościół otrzymał od Ducha Świętego, przez natchnione orzeczenia apostołów. Przez te środki otrzymaliśmy „*zmysł Chrystusowy*” i dobrze znamy warunki, na jakich On jest gotów przyjąć grzeszników. Warunkami tymi są pokuta, wiara w Niego i poświęcenie się na Jego służbę. Całe Królewskie Kapłaństwo zostało uprzywilejowane do ogłaszania tego dobrego poselstwa każdemu, kto ma uszy chętne do słuchania. Jesteśmy jednak poinformowani przez Pana, żeby nie spodziewać się zbyt wielu takich ludzi w obecnym czasie, bowiem czas ten jest raczej przeznaczony na wybranie niektórych szczególnie ubłogosławionych przez Pana, którzy są w stanie zrozumieć i ocenić wiarą wielką tę łaskę Bożą.

NIE BĄDŹ NIEWIERNYM ALE WIERNYM

Jeden z „*onych jedenastu*”, Tomasz, wspomnianego wieczoru nie był razem z innymi. To wskazywałoby, że

nie uwierzył on opowieściom siostr o poselstwie aniołów, jak też i temu, że Pan ukazał się Marii. Tomasz myślał widocznie, że uległy one jakiemuś złudzeniu, na które on nie powinien zważać; nie zszedł się wraz z innymi uczniami, aby rozmawiać o ich nowo rozbudzonych nadziejach. Być może myślał: „Niech oni pocieszą się tymi znikomymi nadziejami, jeżeli chcą, lecz ja nie mogę podzielać ich nadziei”. Widząc ukrzyżowanie Pana i Jego przebitą bok, Tomasz nie mógł wierzyć inaczej, jak tylko w to, że Pan dotąd był umarłym. Nawet gdy apostołowie spotkali się z nim następnego dnia i powiedzieli mu o tym, że Pan istotnie był pomiędzy nimi i ukazał im swoje ręce i bok, Tomasz wciąż jeszcze nie chciał uwierzyć i oświadczył, że nie ufałby nawet swoim oczom, które mogłyby ulec złudzeniu. Dał do zrozumienia uczniom, że on musiałby mieć najpierw możliwość dotknięcia śladów gwoździ i włożenia swej reki w przebitą bok Pana. Gdyby taki dowód otrzymał, uwierzyłby, lecz nie wcześniej. Naśladowcy Pana, tak teraz jak i wtedy, znacznie różnią się pomiędzy sobą. Niektórym jest łatwiej uwierzyć niż innym. Właściwym było to, że Tomasz okazał się ostrożny w tej sprawie, obawiając się zwiedzenia. Złem było jednak, że pozostał tak małowiernym i tak uparcie nadal nie dowierzał pomimo, że miał świadectwa od wielu braci, w których uczciwość nie mógł wątpić. Pan, który jest wielce cierpliwym wobec nas wszystkich, okazał jednak podobną cierpliwość i wobec Tomasza, i udzielił mu takiego właśnie dowodu, jaki według jego słów, byłby zadowalający.

Cały tydzień przeszedł, a Pan nie ukazał się żadnemu z apostołów. Jednak następnego pierwszego dnia w tygodniu (w niedzielę, „ósmego dnia” według żydowskiego sposobu liczenia, włączając obie niedziele) naśladowcy Pana zebrał się znowu w nadziei dalszych relacji, dowodów itd., względem Jego zmartwychwstania i wtedy to Jezus znów im się ukazał. Możemy sobie wyobrazić, że nim to nastąpiło, uczniowie byli przepelnieni zainteresowaniem i hamowanym napięciem, zmieszany z rozczarowaniem i obawą, że może już więcej Go nie zobaczą. Wszystko to było częścią potrzebnej im lekcji; albowiem w międzyczasie wywnioskowali oni z pewnością tą prawdę, że w ich Panu nastąpiła wielka zmiana, że nie był On już więcej człowiekiem, jak poprzednio, ale istotą duchową z władzą ukazywania się i znikania, tak jak mogli to czynić aniołowie - przychodząc i odchodząc niewidzialnie, „jako wiatr”. Tomasz w tym czasie, mimo że wciąż jeszcze nie dowierzał, zainteresował się o tyle, że był obecny i gotowy przyjąć jakiegokolwiek dowody lub świadectwa, które mogły być dostarczone i przekonać go, że jego drogi Pan znowu jest żywy. Jak i poprzednim razem, Jezus znów stanął wśród nich, gdy drzwi były zamknięte i znów przemówił słowami „*Pokój Wam*”. Jak pięknym i miłym byłoby, gdyby wierni Pańscy, gdziekolwiek schodzą się razem na spotkanie z Panem w duchu, witali jedni drugich tym, z serca płynącym, pozdrowieniem - „*Pokój wam!*”. To pozdrowienie wymawiane we właściwym duchu znaczy, że serca ich są w stanie pokoju, że jedni dla drugich pragną dobra i pokoju, a nie zwady i walki. Ten cichy i

spokojny duch wywiera swój kojący wpływ także i na tych wszystkich obecnych na danym zebraniu, którzy posiadają mniej Ducha Bożego. Duch pokoju udziela się innym należącym do ludu Pana, tak samo jak duch złości, będąc zaraźliwym, ma tą samą właściwość. „*Pokój mój daję Wam*”, powiedział nasz Pan i dlatego kto nie posiada w swym sercu ducha pokoju, może być pewien, że brak mu ważnego dowodu uczniostwa. Apostoł klasyfikuje swarliwych z tymi co są nieposłusznymi Prawdzie (Rzym. 2:8). Należy jednak uwzględnić słabość ciała tak w tym względzie jak i w innych; a także „bojować” o Prawdę (w duchu miłości), jak poleca apostoł św. Juda (w. 3). Jakiegokolwiek mogą być wrodzone usposobienia, mieszkający w sercu ducha Pańskiego na pewno objawi się w pewnych „*spokojnych owocach sprawiedliwości*” - Hebr. 12:11.

Podczas tego ukazania się, Pan natychmiast zwrócił się do Tomasza, okazując przez to Swoją zupełną znajomość jego myśli i wątpliwości. Zaprosił go, aby przystąpił i otrzymał taki dowód, jaki jego zdaniem był potrzebny. Przypuszczamy, że Tomasz uczynił to, o czym poprzednio mówił, chociaż opis nie zaznacza tego. Konsekwencją było szybkie wyznanie wiary słowami: „*Panie mój i Boże mój*”. Nie mamy przypuszczać, że przez słowa te Tomasz chciał powiedzieć, iż w zmartwychwstałym Jezusie rozpoznał Ojca Niebieskiego, jak to niektórzy wnoszą. Przeciwnie, należy pamiętać, że pomiędzy Żydami słowo „bóg” oznaczało możnego i stosowane było niekiedy do aniołów, niekiedy zaś do wielkich i wpływowych ludzi, a także do Wszechmocnego, Jehowy. Boże, czyli „możny” było odpowiednim tytułem zastosowanym do naszego Pana Jezusa; lecz w żadnym razie nie powinno się tych słów Tomaszowych rozumieć jako mądrzejsze lub w jakimkolwiek znaczeniu prawdziwsze, niż Słowa naszego Pana wypowiedziane kilka dni wcześniej: „*Jeszcze nie wstąpił do ... Ojca Mego i Ojca waszego; do Boga Mego i Boga waszego*”. Tak jak aniołowie byli określani słowem „*elohim*” - możni - bogowie - podobnie Jezus, Umilowany Syn Boży, był prawdziwie uznany przez uczniów, jako będący wysoko ponad ludźmi, jako możny bóg; Jezus zaś uznał Ojca za Boga tak swego jak i naszego. Z takim poglądem wszystko inne jest zgodne, rozumne, właściwe i harmonijne; podczas gdy jakiegokolwiek odmienny pogląd w tym przedmiocie powoduje zamieszanie.

Nasz Pan nie zgromił Tomasza za jego uparte domaganie się niezaprzeczalnych dowodów poprzedzających wiare; lecz powiedział mu o daleko znacznie sposobie postępowania. Chociaż dobrze jest wierzyć na podstawie fizycznego wzroku i dotyku, to jednak lepszą jest wiara wyższa od tej - wiara, która może widzieć rzeczy niewidzialne dla naturalnego oka, a więc rzeczy, które nie mogą być dotknięte fizycznym dotykiem. Pan chciał, aby Tomasz, a także, abyśmy my dobrze to zrozumieli i mogli wyrabiać w sobie ten duchowy zmysł wiary. On nie chce, abyśmy byli łatwowierni i gotowi uwierzyć bez żadnego dowodu lub świadectwa, lecz pragnie napełnić nas prawdziwą wiarą we wszechmoc Ojca i w Chrystusowe obietnice. Dobrze jest być gotowym uwierzyć w pewne rzeczy ze

świadectwa innych na tyle, aby spodziewać się zaistnienia tych rzeczy.

Takie były warunki przyjęcia rzeczy Pańskich przez cały wiek Ewangelii. Nie widzieliśmy Jezusa inaczej jak tylko oczami wyrozumienia! Głosu Jego nie słyszeliśmy literalnie lecz słyszeliśmy go uszami serca i taka jest ta bardziej błogosławiona wiara - oceniona przez samego Pana więcej niż ta, która nie zadowoli się niczym innym, jak tylko namacalnymi dowodami. Przychodzi czas, w którym Bóg dostarczy całej ludzkości namacalnych dowodów co do różnych zarysów Jego planu. Wiara będzie wtedy zastąpiona widzeniem i gdy czas ten nadejdzie, nagroda wiary - obecnie wystawiona - nie będzie więcej aktualna. Będą dawane inne nagrody, nagrody posłuszeństwa; lecz one nie będą już tak wielkie, jak nagroda wiary.

Teraz, gdy nadal panuje ciemność, zanim jeszcze wszędzie Słońce Sprawiedliwości ze zdrowiem w swoich promieniach, aby rozproszyć zwątpienia, obawy i przeszkody, Pan przywiązuje szczególniejszą nagrodę do wiary i tylko tacy, co umieją i chcą postępować

wiarą, mogą mieć i mają pewne nagrody, przywileje, sposobności i błogosławieństwa. O małym stadku wybieranym w wieku Ewangelii jest napisane: „*Wiarą chodzimy a nie widzeniem*”. Znosimy pewne trudności, jakobyśmy widzieli niewidzialnego, ubiegamy się o koronę i stolicę, które widzieć możemy tylko oczami wiary; jesteśmy posłuszni głosowi Tego, który mówi z nieba, którego głos jest teraz cichy i nieznaczny, możliwy do usłyszenia tylko przez tych, co mogą słyszeć, ocenić i zrozumieć wiarą. W słusznym czasie przyjdzie głos, który poruszy ziemię i sprawi, że zostanie ona w całości napełniona znajomością Pańską. Posłuszeństwo i wtedy będzie wymagane, aby mogło sprowadzić błogosławieństwa; lecz posłuszeństwo w czasie obecnym, prowadzące do poświęcenia ziemskich korzyści i pójście śladami Tego, który wystawił nam wzór, sprowadza większe błogosławieństwa, to jest takie, które związane są nie tylko z obecnym życiem, ale i z przyszłym - z błogosławieństwami chwały, czci i nieśmiertelności.

Watch Tower 1901-138/S-1939-5-72/.

Miłość szuka słów dla zbudowania braterskiego.

Bezustanne pałanie nienawiścią do kogoś jest dowodem, że w sercu tym nie mieszka Pan Bóg ani Chrystus, ani Prawda, gdyż w tak zakwaszonym sercu nie ma dla nich miejsca pomimo częstego odczytywania słów Bożych przez dane osoby.

Bezustanne jątrzenie uczuć braterskich w Zgromadzeniu Ludu Bożego, twierdzenie jakoby między braćmi znajdowali się ludzie nikczemni, chciwcy, itp., nie może mieć uznania, ponieważ ci, których się oskarża, albo wciąż trwają w grzechu i wówczas z miłości do nich należy ich napomnieć według reguły Pańskiej albo, jeśli postąpili tak raz i przeprosili, należy im odpuścić. Bezustanne ujadanie na takich jest grzechem i obrzydliwością przed obliczem Bożym, gdyż co nie buduje, to rozprasza. Wszystko ma swoje granice. Uczy nas o nich Chrystus w swoich przypowieściach, np., o dłużnikach. Bez względu na hardość wobec bliźnich, wynikająca z pewności siebie, z przekonania o swej nieomyślności w danej sprawie, nie dozwala na szukanie oblicza braterskiego ku pojednaniu, gdyż nie dopuszcza do swej świadomości ludzkiej omyślności, której wszyscy podlegamy. Znajomość tego faktu usposobi nas do skromności, do skontrolowania samych siebie, do ponownego przeanalizowania naszych uczuć wobec domniemych grzeszących braci, co powinniśmy koniecznie uczynić, jeśli chcemy chodzić przed obliczem Pańskim w uniżeniu i pokorze. Słowo Boże uczy nas, byśmy byli dobrotliwymi, miłosiernymi, modłącymi się za nieprzyjaciół, a tym bardziej za własnych braci, wi-

dząc ich duchowe potrzeby, niebezpieczeństwo upadku; czy nie należy w pierwszej kolejności im usłużyć? - dla miłości Pana Boga i bliźniego.

Alojzy Raczek

NAUCZ MNIE, PANIE!

„Wróbel nie spadnie z nieba bez słowa Twojego; Przeto naucz mnie, Panie, spokoju leśnego.
- Jak przyjmować grom nagły, czy ranione zwierzę, Naucz mnie, choć do końca nie wierzę.

Znasz moich włosów, ciężar grzechów moich, Przeto udziel mi, Panie, błogosławieństw Twoich; „Jak mam żyć, głowę nosić i jak patrzeć szczerze”, Naucz mnie, choć do końca nie wierzę.

Bez Twojej woli drzewo nie utraci kory, Przeto naucz mnie, Panie, naucz mnie pokory, Tego spokoju ciszy zranionego drzewa, Co Cię czuje i słyszy, i „hosanna” śpiewa, A wiatr jego modlitwę, jak ofiarę bierze... Naucz mnie - Wierzę!...

(.....).

Ogród książęcy

„Ogrodem zamkniętym jest moja siostra, oblubienica, ogrodem zamkniętym, źródłem zapieczętowanym” - Pieśń nad pieśniami 4:12

Przyrównanie oblubienicy do ogrodu drzew owocowych jest pięknym porównaniem. Wspaniałe owoce sadu figurują nam owoce wysiłków oblubienicy, owoce ducha. Wspaniałym przykładem sadu był ogród Eden. Szczególnie korzystnie nawodniony przez cztery odnogi rzeki, rodził wspaniałe wszelkie owoce, owoce żywota i owoce „zakazane”. Był też wspaniałym gospodarzem - doskonałym Adam wraz ze swą małżonką, Ewą.

Opisany przez Salomona ogród posiadał wszelkie warunki, umożliwiające dobre owocowanie. Zawierał nie tylko drzewa owocowe, służące do podtrzymania życia, ale także rośliny do produkcji wonnych kadzideł. Posiadał też rośliny balsamiczne, a więc lecznicze.

Najważniejszym urządzeniem ogrodu było źródło, odpowiednio zabezpieczone, zamknięte. Źródło do nawilżania sadu, dające wzrost i wysokie plony.

ŹRÓDŁO

„Odpowiedział jej Jezus, mówiąc: Każdy, kto piję tę wodę, znowu pragnąć będzie; Ale kto napije się wody, którą Ja mu dam, nie będzie pragnął na wieki, lecz woda, którą Ja mu dam, stanie się w nim źródłem wody wytryskującej ku żywotowi wiecznemu... Jeśli kto pragnie, niech przyjdzie do mnie i pije. Kto wierzy we mnie, jak powiada Pismo, z wnętrza jego popłyną rzeki wody żywej” - Ew. Jana 4:13-14; 7:37-38.

Zauważmy, że w rozmowie z Samarytanką, Jezus i Samarytanki mówili o dwóch różnych źródłach i to nie tylko w odniesieniu do spraw duchowych. Greckie słowo „pege” (lub „pigi”) oznacza studnię z wodą źródlaną i tak Żydzi nazywali „studnie Jakuba” w Samarii (w.6). Samarytanki, mówiąc o „studni” (w. 11), użyła słowa „frear”, które oznacza studnię kopaną, czy „studnie” w ogólnym znaczeniu. Pan Jezus (w. 14) mówi o „pege hydatos hallomenou” - źródło wody wytryskującej. „Studnia Jakuba” była ujęciem wody źródlanej.

Dla Ludu Bożego, źródłem wody żywej, jest przede wszystkim Duch Święty (por. Jana 7:39), a w szerszym znaczeniu Chrystus Pan i objawione Słowo Boże, Biblia. Źródło zamknięte, to zabezpieczona mocą Bożą czysta Prawda. Nie chodzi tu na pewno o zabezpieczenie fizyczne, gdyż Biblia, Słowo Boże jest wszystkim dostępną, lecz zrozumienie jej we właściwy sposób, może nastąpić tylko pod wpływem Ducha Świętego.

Źródło to jest zamknięte, by nic nieczystego się tam nie dostało, by wróg nam tego źródła nie zatrzał i aby nas go nie pozbawił. Zaiste, jest to przedziwne zamknięcie tego źródła! „Krynica mojego ogrodu jest studnią wody żywej, która spływa z Libanu” - PnP. 4:15.

Rajska rzeka miała cztery odnogi, z czterema nazwami i przedstawia nam cztery klasy usprawiedliwionych, którzy skorzystają z „wody żywota”. Przede wszystkim Kościół, będzie tą rzeką, która „rodzi złoto” - Boską naturę. Sama nazwa rzeki - Pizon - „płynący strumień”, nawiązuje do wypowiedzi Jezusa. Znajdujący się w rzece kamień onyksowy symbolizuje czystość, pokorę i męczeństwo Kościoła. Żywica bdalionowa, to zapewne „przyjemna woń ofiary” - 2 Kor. 2:15-16. Gichon (wylewanie), która opływała cały kraj Kusz (czarny) wskazuje na Proroków Świętych, użytych w Tysiącleciu. Trzecia rzeka - Chydekel (woda rwąca) jest zapewne rzeką Tygrys i przedstawia Wielką Kompanię. Czwartą jest Eufrat (wylewanie) i oznacza całą ludzkość przyprowadzoną do społeczności z Bogiem.

Obraz ten powszechnie przyjmowany, nie wyklucza innego zastosowania, gdy mamy na myśli nie Adama i jego rodzaj, lecz gdy widzimy w Raju cudowny obraz Ludu Bożego wieku Ewangelii. Cztery rzeki odwilżające Eden wskazują na cztery źródła naszej gorliwości i kształtowania charakteru na wzór i podobieństwo naszego Pana: Chrystus Pan, działający w nas poprzez Ducha Świętego i spładzający do Boskiej natury, szeroko wylewająca łaska Boża i Prawda, przykre i „rwące” doświadczenia, mające nas uzdolnić do „dobrych uczynków” i szeroko pojęta społeczność braterska, wspomagająca nas przy składaniu naszych ofiar. Przez te cztery czynniki „skarbijmy skarb w niebie”.

DRZEWA W KSIĄŻĘCYM OGRODZIE

„Wyrosłaś jak gaj drzew granatowych z wybornymi owocami, kwiatami cyprysu i nardu” - PnP 4:13. Nasz duchowy wzrost, to przede wszystkim zasługa krwi Chrystusowej. Owoce granatu jest w środku czerwony. W Palestynie granat jest najpopularniejszym owocem sadów. Podstawą naszej egzystencji jest okup, który usprawiedliwiają, przekłada nas Bogu jako ofiarę czystą, doskonałą. W naszym wierszu występuje, jako pierwszy, podstawowy, dający nam wzrost. Owoce jest wyborny, a spożycie go, winno wytwarzać w naszych sercach również wyborne owoce Ducha Świętego.

Kwiat cyprysu - to nasza umiejętność składania ofiary. Tę umiejętność składania ofiary opisuje św. Piotr w słowach: „A niech nikt z was nie cierpi jako zabójca albo złodziej, albo złoceńca, albo jako człowiek, który się wtrąca do cudzych spraw. Wszakże jeśli cierpi jako chrześcijanin, niech tego nie uważa za hańbę, niech raczej tym imieniem wielbi Boga” - 1 Piotra 4:15-16. Obok cyprysu wymieniony jest nard (lub szpikarnard), którego korzenie służyły do sporządzania wonnych maści. Nasza ofiara winna przynieść wonność Bogu. Ogień cierpienia powoduje gorliwe modlitwy. Jest to miłość wiodąca do ofiary (Rzym. 12:1).

„Nard i szafran, trzcina (kasja) i cynamon z wszelkimi wonnymi krzewami, mirrą i aloesem, ze wszystkimi wybornymi balsamami” (w. 14). Szafran, o liliowych kwiatach, służy jako przyprawa. Gorące modlitwy dają umiejętność czynienia woli Bożej w cierpieniach. Trzcina kasji, zwłaszcza jej wierzchnie części, służyły do sporządzania wonności, sprawiającej przyjemny zapach w domach, w obejściach. Wskazuje nam to na umiejętność przebywania we wspólnocie braterskiej, w domu Bożym. Przedstawia dobroczynność. „I ponad nasze oczekiwanie oddawali nawet samych siebie najpierw Panu, a potem i nam, za wolą Bożą” - 2 Kor. 8:5.

Cynamon, po zmieleniu służy jako przyprawa do ciast. Jest doskonałą figurą na umiejętność badania Słowa Bożego. Jest to wyrozumienie otrzymane od Boga. „Rozważ, co mówię, a Pan da ci właściwe zrozumienie wszystkiego. Staraj się usilnie o to, abyś mógł stanąć przed Bogiem jako wypróbowany i nienaganny pracownik, który wyklada należycie słowo prawdy” - 2 Tym. 2:7,15.

Mirra, to kadzidło o wysokiej wartości. Pamiętamy, że znajdowała się wśród darów ofiarowanych Panu Jezusowi przez mędrców. Wyobraża kosztowną mądrość, pochodzącą od Boga (Jak. 3:17). Jest nią

„zdrowa nauka” (Efez. 1:17). Każdy chrześcijanin powinien posiadać umiejętność przyjmowania mądrości od Boga w miejsce własnej, ziemskiej.

Aloes jest rośliną drzewiastą, której włókna służyły do sporządzania powrozków, zaś mleczko aloesu (aloina) służyła jako lekarstwo o właściwościach przeczyszczających. Kora służyła do wyrobu maści wonnych. Aloes jest symbolem umiejętności zastosowania Słowa Bożego, naszej karności w służbie Bożej. „Całe Pismo przez Boga jest natchnione i pożyteczne do nauki, do wykrywania błędów, do poprawy, do wychowywania w sprawiedliwości” - 2 Tym. 3:16.

Wyborne balsamy, co Biblia Poznańska oddaje jako „szlachetne aromaty”, wskazują na specjalny wysiłek, jaki musimy ponieść, by nasza ofiara była przyjemną Bogu. „Lecz Bogu niech będą dzięki, który nam zawsze daje zwycięstwo w Chrystusie i sprawia, że przez nas rozchodzi się wonność poznania Bożego po całej ziemi. Dlatego, bracia, tym bardziej dołóżcie starań, aby swoje powołanie i wybranie umocnić; czyniąc to bowiem, nigdy się nie potkniecie” - 2 Kor. 2:14; 2 Piotra 1:10.

„O, jakże jesteś piękna, moja przyjaciółko, o jakże jesteś piękna!...” - Pieśń nad pieśniami 4:1.

Bolesław Wyhuda

Pieśń pielgrzymów

„Ustawy Twoje są mi pieśniami w domu pielgrzymki mojej. Wspominam w nocy Imię Twoje, Panie, i strzegę zakonu Twego. Udziałem moim jest przestrzegać ustaw Twoich” - Psalm 119:54-56.

Dawid, sługa Boży, służy Imię Boże w modlitwie dziękczynienia - sercem, ustami i dłonią złożoną na harfie o dziesięciu strunach. „Błogosławiony lud, który umie się radować i chodzi w światłości oblicza Twego, Panie. Z imienia Twego raduje się każdy dzień, a sprawiedliwość Twoja wywyższa ich” - Psalm 89:16-17.

Błogosławieni, którzy od wczesnej młodości pokochali przykazania Pańskie i rozmyślają o nich dniem i nocą. O tym Pan Bóg mówi przez mędrca Salomona: „Synu mój, zwróć uwagę na moje słowa; nakłoń ucha do moich mów! Nie spuszczaaj ich z oczu, zachowaj je w głębi serca, bo są życiem dla tych, którzy je znajdują i lekarstwem dla całego ich ciała” - Przyp. Sal. 4:20-22.

Wśród słów pieśni i mądrości znajdujemy też takie szczególne: „Oto jako rzecz dobra i jako wdzięczna, gdy bracia zgodnie mieszkają. Jest jako olejek najwyborniejszy wylany na głowę, ściekający na brodę, na brodę Aaronową, ściekający aż i na podolek szat jego. Jako rosa Hermon, która zstępuje na góry Syońskie; albowiem tam daje Pan błogosławieństwo i żywot aż na wieki” - Psalm 133.

Olej wylany na głowę Aarona proroczo wskazuje na pomazanie Duchem Świętym Pana Jezusa, po chrzcie w Jordanie. Autor Dziejów Apostolskich (rozd.

10:38) tak pisze: „...Jezusa z Nazaretu pomazał Bóg Duchem Świętym i mocą, który chodził czyniąc dobrze i uzdrawiając wszystkie opanowane od diabła, albowiem Bóg był z Nim”. Olej Ducha Świętego wylany w czasie chrztu w Jordanie na Jezusa, od dnia Pięćdziesiątnicy, zgodnie z obietnicą ścieka na Kościół Chrystusowy i daje członkom Kościoła uczestnictwo w tym pomazaniu: „Ale wy macie pomazanie od onego Świętego i wiecie wszystko” - 1 Jan 2:20.

Olej Ducha Świętego, udział w tym pomazaniu, staje się źródłem radości i nadziei. Psalmista Dawid tak pisze: „Tyś stworzył północ i południe; Tabor i Hermon radośnie wykrzykują imieniu Twemu” - Psalm 89:13. „Dusza moja smuci się we mnie, dlatego wspominam Cię z krainy Jordanu i szczytów Hermonu, z gór Misar. Głębina przyzywa głębinę w odgłosie wodospadów Twoich: wszystkie nawałnice i fale Twoje przeszły nade mną. Za dnia wyznacza Pan łaskę swoją! A w nocy śpiewam Mu pieśń, modlę się do Boga życia mego” - Psalm 42:7-9. Dawid wspomina tu swoje przeżycia, doświadczenia i pamiętne miejsca Boskiego błogosławieństwa.

Także, wspomniana w Psalmie rosa, uważana była za szczególnie dar Boży dla spalonej letnim słońcem ziemi. Bez rosy, bez deszczu życie na ziemi nie byłoby możliwe. Odświeżają one zieleni i powietrze. Prośmy Pana, abyśmy każdego poranka, przez modlitwę, byli napelnieni świeżością niebiańskiej rosy - łaską Bożą, duchowym życiem, wiarą i nadzieją.

Z tym pochwalającym zgodę braterską i tak wysoko ją oceniającym Psalmem harmonizują słowa apostoła św. Pawła: „Jeśli macie jaką pociechę w Chrystusie, jeśli jaką uciechę miłości, jeśli jaką społeczność ducha, jeśli są jakie wewnątrzności i zlitowania w was, dopełnijcież wesela mojego, abyście jednoż rozumieci, jednostajną miłość mając, będąc jednomyślni i jednoż rozumiejący” - Filip. 2:1-2. A dalej zalecając postępowanie w duchu miłości pisze: „Ile tedy nas doskonałych, toż rozumiejący; a jeśli co inaczej rozumiecie, i toć wam Bóg objawi. Wszakże w tym, czegośmy doszli według jednegoż sznuru postępujemy, i jednoż rozumiejący” - Filip. 3:15,16.

Jest to możliwe, gdy posłużymy się kryterium miłości.

Choćbym miał wiarę co góry porusza
I dar proroczy, słowa płonące,
Jakże by prawdę znalazła ma dusza,
Gdyby miłości nie błysnęło w niej słońce.
Miłość jest szczerą, przemawia najprościej,
Nie żąda sławy, urazy nie pomni.

W promiennych blaskach wszechwładnej miłości
Jesteście prawdzie i dobru przytomni.
Pomniki dumy w popiołach znajdziecie,
Księgi mądrości i mądrość przemienie
A jedna miłość zostanie na świecie...

Tak ujęto w wierszowanej formie piękny opis miłości, hymn apostoła Pawła z 1 Listu do Koryntian.

O ileż piękniejsze byłoby życie, gdybyśmy rozwinęli w sobie ten kwiat Bożej miłości! O ileż trwalsze stałyby się więzy rodzinne a szczególnie braterskie. Najwonnniejsze olejki w naszych domach nie wznoszą się z eleganckich mebli, miękkich dywanów, pięknych obrazów ani ze smacznych potraw. Jakże często tego wszystkiego jest w nich pod dostatkiem a jednak atmosfera przesycona jest jałowością, brakiem pobożności, modlitwy i śpiewu na chwałę Bogu. Brakuje w nich tej przyjemnej wonności, jaka unosiła się w domu bogobojnej rodziny z Betanii, w domu Marii, Marty i Łazarza. Często wydaje się nam, że wielkie czyny, wspaniałe kazania, ofiary materialne są tym, co Pan Bóg ceni i przyjmuje. Jednak to nie ilość składanych ofiar jest miarą naszej wielkości w oczach Bożych lecz uczynki miłości.

Podobnie zasady karności nie przepojone czułością miłości są tylko surowym paragrafem. Zrozumienie proroctw, tajemnic Bożych, ważnej nauki o wtórnym przyjściu Pana Jezusa ma wartość przy zastosowaniu, jako głównej zasady - miłości. „Bądźcież tedy naśladowcami Bożymi, jako dzieci miłe, a chodźcie w miłości,

jako Chrystus umiłował nas i wydał samego siebie na ofiarę ku wdzięcznej wonności” - Efez. 5:1,2.

Spójrzmy na początek naszego pielgrzymowania i pamiętając żar pierwszej miłości, z jakim to pielgrzymowanie rozpoczęliśmy, postępujemy według rady apostoła Pawła: „...znaszając jedni drugich, odpuszczając sobie wzajemnie, jeśli ma kto przeciw komu skargę; jako i Chrystus odpuścił wam, tak i wy” - Kol. 3:13. Przebaczajmy z serca, zanim nas o to poproszą. Wypełnijmy szczerze nowe przykazanie, które nam Jezus pozostawił: „Przykazanie nowe daję wam, abyście się społecznie miłowali, jakom ja was umiłował, abyście się i wy społecznie miłowali. Stądci poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jedni przeciwko drugim” - Jan 13:34-35.

Bóg, Stwórca wszystkiego jest miłością, źródłem naszego życia. Podwójmy więc naszą gorliwość w pełnieniu służby dla Pana i Jego ludu, śpieszmy się ze wszystkim co jeszcze mamy uczynić, aby nie okazało się, że już za późno.

„Najmilsi! miłujmyż jedni drugich, gdyż miłość jest z Boga; i każdy, co miłuje, z Boga jest narodzony, i zna Boga. Kto nie miłuje, nie zna Boga; gdyż Bóg jest miłość” - 1 Jana 4:7,8.

Jak kwiaty wydają woń, tak niech cała nasza istota promienieje ciepłem miłości, słodyczą dobroci. Jak promień słoneczny rozjaśnia urocze parki i nędzne podwórka, jak kwiat rozkłada swe piękno i zapach dla wszystkich, tak i nasza miłość niech śpieszy z pociechą, pomocą, radą wszędzie tam, gdzie może się przydać. Choćby iść musiała drogą pełną wybojów, kamienistą i ciernistą, pamiętajmy, że poprzedza nas na niej Dobry Pasterz, Jezus Chrystus, który nie oszczędzał siebie, gdy szło o chwałę Boga - Ojca i dobro rodu ludzkiego.

Apostoł św. Paweł mówi: „Nie mamy tu miasta trwałego, ale onego przyszłego szukamy” - Hebr. 13:14. Pielgrzymujemy więc do przyszłego Jeruzalem, śpiewając pieśń prawa Bożego, świadectw Bożych, pieśń pielgrzymów - Dawida, patriarchów, proroków, którzy czuli się przechodniami, gośćmi w tej ziemi, zmierzającymi do wiecznej ojczyzny i pieśń miłości Jezusa Chrystusa, apostoła Pawła, innych apostołów i ludu Bożego, który przez wiele wieków, ze łzami męczeństwa pielgrzymował, naśladowując Pana Jezusa.

Kochani! Niech ta pieśń mądrości i miłości, wiecznego zbawienia, wraz z modlitwami i wdzięcznością dla Boga towarzyszy nam w drodze do wiecznego domu Boga Ojca. Amen.

Stefan Kubic

Łączna współpraca

„Żadnej jednostce ani żadnemu zgromadzeniu nie wolno oprzeć się wyłącznie na własnych siłach i we własną wierzycielność, bo dobro wspólnej nam wszystkim sprawy wymaga łącznej współpracy wszystkich wierzących i wszystkich zgromadzeń”.

Wartości Chrześcijańskie

Drodzy Braterstwo, Szanowni Czytelnicy! Ostatnio pojęcie „wartości chrześcijańskie” stało się bardzo modne. Często wielu ludzi powołuje się na nie i stara się je używać dla własnych celów, jako uniwersalnego „klucza - wytrycha”, który można do wszystkiego dopasować.

Należy uznać, iż „wartości chrześcijańskie” to wysokie morale człowieka wierzącego, odznaczającego się dodatnimi cechami charakteru. Tylko tacy ludzie, których znamionuje wysoki standard moralny mogą uznawać siebie za chrześcijan.

Nazwa „chrześcijanin” odnosi się do wyznawcy religii głoszonej przez Chrystusa. To pojęcie oznacza naśladowcę Chrystusa, a nie wyznawcę religii głoszonej przez Jezusa. Nazwa ta powstała w Antiochii Syryjskiej około 42 roku po Chrystusie - „... w Antiochii też nazwano po raz pierwszy uczniów chrześcijanami” - Dzieje Ap. 11:26. Poznawano bowiem wtedy chrześcijan po gorliwości w naśladowaniu Chrystusa i szerzeniu Jego nauki, nie tak jak dziś, kiedy to i wrogowie Chrystusa chcą nazywać siebie chrześcijanami.

„Imię - „chrześcijanin” - było najpierw zastosowane do naśladowców Pana w Antiochii. Takie imię nie byłoby dane im przez Żydów, ani w jakimkolwiek miejscu gdzie judaizm miał przewagę dlatego, że greckie słowo Chrystus równa się hebrajskiemu Mesjasz. Żydzi byłiby ostatnimi, w jakimkolwiek znaczeniu tego słowa, którzyby dawali do zrozumienia, że Jezus był Mesjaszem, lub że Jego naśladowcy byli chrześcijanami albo mesjanistami. Nie jest podane, że chrześcijanie sami przybrali to imię w Antiochii, lecz że - byli tak nazwani przez drugich... Gdyby mieszczenie Antiochii nazwali naśladowców Chrystusa Jezuitami, to oznaczałoby, iż byli oni jedynie naśladowcami człowieka. Oni nie wiedzieli jak głęboka myśl zawierała się w ich słowach, nie „naśladowcy Jezusa” lecz „naśladowcy Chrystusa”; bowiem nie był to Jezus człowiek, lecz Jezus Chrystus, człowiek ze swoim urzędem, który stanowi ośrodek i węzeł chrześcijańskiego kościoła” (Straż 1971-4-53).

Niektórzy uważają, że wystarczy się ochrzcić i już się jest chrześcijaninem. Pojęcie takie jest błędne. Chrzest (gr. baptizo oznacza całkowite zanurzenie w wodzie) datuje się od Jana Chrzciciela, który chrzczył tych, co pokutowali i mieli uwierzyć w przychodzącego w tym czasie Mesjasza, którym był Jezus z Nazaretu (Dzieje Ap. 19:3-4). Jan Chrzciciel rozpoczął swą misję pół roku wcześniej niż Pan Jezus i pełnił ją w ziemi judzkiej, gdzie przychodziło do niego wielu pobożnych Żydów, by ochrzcić się chrztem pokuty. Co więc oznacza pokuta? Pokutować to znaczy: odczuwać na sobie złe skutki jakiegoś czynu, postępkę, cierpieć za coś przez upamiętanie się i nawrócenie ze skruchą do Pana Boga. Natomiast łacińskie określenie „paenitentia” (od paenitere - pokutować) ma odcień znoszenia

pewnej kary; dla nas - obraz zdecydowanie pokutny. Termin „pokuta” sam przez się wykracza poza wyznaczenie grzechów i poza pewne praktyki pokutne (jak np. posty, ubieranie się w pokutny wór i posypywanie głowy popiołem), do których pokuta zwykle się sprowadza u niektórych chrześcijan - zwłaszcza u tych tylko z nazwy.

Dziełem pokuty powinno być całe życie chrześcijanina, a celem tego dzieła jest pełne i gruntowne nawrócenie się przez pojednanie z Bogiem i Kościołem, przez odbudowę świątyni duchowej, o czym pisze apostoł Paweł w 1 Kor. 3:16: „Czy nie wiecie, że świątynią Bożą jesteście, i że Duch Boży mieszka w was?”. Żydzi i poganie nie rozumieli i nie odróżniali chrztu Janowego od chrztu Pana Jezusa. Jest pewne, że chrzest Jana był znany jako chrzest pokuty i udzielany przez Jana Chrzciciela aż do zakończenia jego misji, czyli uwięzienia i ścięcia przez Heroda, co spowodowało ustanie chrztu pokuty. Cel i rola Jana Chrzciciela została wykonana zgodnie z jego słowami: „Ja was chrzczę wodą, ku upamiętaniu, ale Ten, który po mnie idzie, jest mocniejszy niż ja; jemu nie jestem godzien i sandałów nosić; On was chrzcić będzie Duchem Świętym i ogniem” - Mat. 3:11. Zatem, wielu z tych, którzy zostali ochrzczeni przez Jan Chrzciciela nigdy nie stali się chrześcijanami, lecz nadal byli wyznawcami zakonu Mojżeszowego.

Jak już było wspomniane, nazwa „chrześcijanie”, użyta po raz pierwszy w Antiochii, przyjęła się w naszym słownictwie i potocznie używana jest do dziś.

„Nazwa - chrześcijanin - winna oznaczać tego, który przyjmuje Chrystusa za Mesjasza, który Mu ufa jako Odkupicielowi i uznaje wszystkie nauki fundamentalne uzasadnione na dwóch deklaracjach: 1) że ludzie są grzesznikami potrzebującymi odkupienia, zanim mogą być przyjemnymi Bogu i że zostali odkupieni kosztowną krwią Chrystusa; 2) że przyjęli imię ich Odkupiciela i starają się postępować Jego śladami” (Straż 1965-9-137).

Słowo „chrześcijanin” w Nowym Testamencie występuje trzy razy.

Pierwszy raz, o czym czytaliśmy wyżej, jest wymienione w Dziejach Ap. 11:26.

Drugi raz zostało użyte również w Dziejach Ap. 26:28, gdzie mamy zapisaną przemowę apostoła Pawła przed królem Agryppą, który w końcu wypowiada takie zdanie: „... Niedługo, a przekonasz mnie, bym został chrześcijaninem”. Trzeci raz używa go apostoł Piotr, jeden z wielkich apostołów, który jako pierwszy został powołany przez Pana Jezusa na ucznia i apostoła. Oto jego słowa: „A niech nikt z was nie cierpi jako zabójca albo złodziej, albo złoczyńca, albo jako człowiek, który się wtrąca do cudzych spraw. Wszakże jeśli cierpi jako chrześcijanin, niech tego nie uważa za hańbę, niech ra-

czej tym imieniem (chrześcijanin) wielbi Boga" - 1 Piotra 4:15-16.

Apostoł Paweł powiada nam, że ponieważ Jezus Chrystus cierpiał, może dopomóc tym, którzy przechodzą próby. W Liście do Hebrajczyków czytamy: „A że sam przeszedł przez cierpienie i próby, może dopomóc tym, którzy przez próby przechodzą” - Hebr. 2:18. Dalej apostoł dodaje: „I chociaż był synem, nauczył się posłuszeństwa przez to, co wycierpiał” - Hebr. 5:8. Dlatego apostoł Piotr napomina, abyśmy nie uważali za hańbę tego, że cierpimy, albowiem jesteśmy naśladowcami Chrystusa.

Zatem można postawić pytanie: co może być największą wartością dla chrześcijanina? Z pewnością największą i najwyższą wartością dla chrześcijanina jest sam Bóg Jahwe. Tak mamy napisane w 5 Księdze Mojżeszowej: „Będziesz tedy miłował Pana, Boga swego, z całego serca swego i z całej duszy swojej, i z całej siły swojej. Niech słowa te, które Ja ci dziś nakazuję, będą w twoim sercu. Będziesz je wpajał w twoich synów i będziesz o nich mówił, przebywając w swoim domu, idąc drogą, kładąc się i wstając” - 5 Mojż. 6:5-7. Tak! Pan Bóg, Jahwe, był największą wartością dla każdego Izraelity. Tym bardziej jest nią dla nas, chrześcijan.

Apostoł Paweł napisał do Koryntian: „Wszakże dla nas istnieje tylko jeden Bóg Ojciec, z którego pochodzi wszystko i dla którego istniejemy, i jeden Pan, Jezus Chrystus, przez którego wszystko istnieje i przez którego my także istniejemy” - 1 Kor. 8:6. Pan jest dla nas wartością chrześcijańską, bo stał się ZBAWICIELEM dla całego świata. O tej wartości mówił anioł, gdy zwiastował pasterzom narodziny Jezusa: „I anioł Pański stanął przy nich, a chwała Pańska zewsząd ich oświeciła; i ogarnęła ich bojaźń wielka. I rzekł do nich anioł: Nie bójcie się, bo oto zwastuję wam radość wielką, która będzie udziałem wszystkiego ludu, gdyż dziś narodził się wam Zbawiciel, którym jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowym. A to będzie dla was znakiem: Znajdziecie niemowlętko owinięte w pieluszki i położone w żłobie. I zaraz z aniołem zjawilo się mnóstwo wojsk niebieskich, chwaliących Boga i mówiących: Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom, w których ma upodobanie” - Łuk. 2:9-14. Starajmy się, aby Pan Bóg mógł mieć zawsze w nas to upodobanie, a my byśmy mogli doceniać te największe wartości chrześcijańskie, którymi są: PAN BÓG i JEZUS CHRYSZTUS!

Święty Paweł, pisząc o bohaterach wiary w jedenastym rozdziale Listu do Hebrajczyków, zwraca uwagę, że „bez wiary nie można podobać się Bogu; kto bowiem przystępuje do Boga, musi uwierzyć, że On istnieje, i że nagradza tych, którzy Go szukają” - w. 6. „A wiara jest pewnością tego, czego się spodziewamy, przeświadczeniem o tym, czego nie widzimy” - w. 1. „Wszak jej zawdzięczają przodkowie chlubne świadectwo” - w. 2.

Bez wiary nie można podobać się Bogu. Kto przystępuje do Boga musi uwierzyć, że On istnieje!

I to jest najwyższą wartością dla chrześcijanina, iż możemy przyjąć wiarę, że istnieje Pan Bóg Jahwe i Pan Jezus Chrystus. Czym więc jest wiara? Wiara (hebr. aman; gr. pistis) wierzyć (gr. pisteuo) - wyrazi te są mało spotykane w Starym Testamencie, występu-

ją tam 15 razy; ale Nowy Testament poświęca im dużo miejsca - są użyte aż 228 razy.

Spróbujmy pojęcie wiary przedstawić przy pomocy pewnej ilustracji. Gdy ktoś mi powie, że atom składa się z jądra i krążących wokół niego elektronów, to muszę wierzyć fizykom, bo nie jestem w stanie przekonać się o tym naocznie. Fizycy są dla mnie autorytetem, na którym muszę polegać. Muszę też wierzyć historykom, że Aleksander Macedoński był uczniem Arystotelesa, że był synem Filipa II, że był władcą wielkiej monarchii. Jakże bowiem to sprawdzę, skoro działo się to 2350 lat temu? Nie mogę się przecież przenieść w tamte czasy, a naoczni świadkowie dawno nie żyją.

Ten rodzaj wiary posiadamy, gdy wierzymy, że Jezus Chrystus istniał. Polska Konkordancja Biblijna podaje, że wiara jest to ufność, pewność co do istnienia Boga i prawdziwości Jego Słowa zawartego w Piśmie Świętym. A więc taka wiara jest wartością chrześcijanina, komu zaś brak jest wiary, ten nie posiada tej wartości, bo nie zna ani Boga, ani Jezusa Chrystusa. Człowiek żyje dzięki wierze; bez wiary nie mógłby przetrwać. Każdy akt wiary jest osobistą odpowiedzialnością człowieka na inicjatywę Boga, dostrzeżaną w słowach Bożych oraz zbawczych czynach Boga. Wiara nie jest rezultatem refleksji ludzkiej; rodzi się w nas bez zasługi z naszej strony, mocą Bożą, za sprawą Ducha Świętego. Jest ona darem od Boga, jak pisze apostoł Paweł w 1 Kor. 12:9. I my mamy wiarę w tym właśnie Duchu. Przyjmować Słowo Boże - to znaczy umieszczać wszystko w jakimś związku z Bogiem; w gruncie rzeczy bowiem przedmiotem wiary nie jest pewna ilość prawdy (to, ile coś jest warte), lecz Prawda nieprzemijająca i osobowa, Prawda, z której wszystkie inne biorą swoją wartość. Akt wiary jest aktem poznania w bliższym znaczeniu tego słowa; obejmuje on cały byt człowieka, jest przyłgnięciem wszystkimi możliwościami poznania, a nie skokiem w próżnię, jest aktem absolutnego zaufania Bogu, żywemu i prawdziwemu, oparciem się wyłącznie na Nim, jest wreszcie aktem pełnego miłości posłuszeństwa wiary, którego żądał Jezus podczas swej publicznej działalności, a zwłaszcza, gdy dokonywał cudów; to wiara we wszechmoc Bożą. „A Jezus, odpowiadając, rzekł im: Miejcie wiarę w Boga” - Mar. 11:22. Takiej postawy domagał się od ludzi - odczucia potrzeby przyjęcia Słowa Bożego. W ten sposób na błogosławieństwo Boże zasłużyła sobie wiara tych ludzi, którzy słuchali Słowa Bożego i strzegli Go. Oto słowa Pana Jezusa zapisane w Ewangelii wg świętego Łukasza 11:28: „On zaś rzekł: Błogosławieni są raczej ci, którzy słuchają Słowa Bożego i strzegą go”. Usprawiedliwienia dostępujemy jedynie przez wiarę, a nie przez praktykowanie nakazów Prawa. Stąd bierze się cały sens wiary, następującej po ekonomii Prawa, o czym pisze apostoł święty Paweł w Liście do Rzymian 3:21-31: „Ale teraz niezależnie od zakonu objawiona została sprawiedliwość Boża, o której świadczą zakon i prorocy. I to sprawiedliwość Boża przez wiarę w Jezusa Chrystusa dla wszystkich wierzących. Nie ma bowiem różnicy, gdyż wszyscy zgrzeszyli i brak im chwały Bożej, i są

usprawiedliwieni darmo, z łaski jego, przez odkupienie w Chrystusie Jezusie, którego Bóg ustanowił jako ofiarę przebłagalną przez krew jego, skuteczną przez wiarę dla okazania sprawiedliwości swojej przez to, że w cierpliwości Bożej pobłażliwie odniósł się do przedtem popełnionych grzechów, dla okazania sprawiedliwości swojej w teraźniejszym czasie, aby On sam był sprawiedliwym i usprawiedliwiającym tego, który wierzy w Jezusa. Gdzież więc chluba twoja? Wykluczona! Przez jaki zakon? Uczynków? Bynajmniej, lecz przez zakon wiary. Uważamy bowiem, że człowiek bywa usprawiedliwiony przez wiarę, niezależnie od uczynków zakonu. Czy Bóg jest Bogiem tylko Żydów? Czy nie pogan także? Tak jest, i pogan. Albowiem jeden jest Bóg, który usprawiedliwi obrzezanych na podstawie wiary, a nieobrzezanych przez wiarę. Czy więc zakon unieważniamy przez wiarę? Wręcz przeciwnie, zakon utwierdzamy”.

Wróćmy jeszcze raz do pojęcia „chrześcijanin”. Aby być chrześcijaninem, i to prawdziwym, musimy

spełnić dwa warunki: po pierwsze - stać się naśladowcą Chrystusa i uznać Jego ofiarę okupu, złożoną za nas, grzesznych ludzi; po drugie - być ochrzczonym i to chrztem zanurzającym, o którym mówi nam apostoł Paweł w Liście do Rzymian 6:3-4: „Czyż nie wiadomo wam, że my wszyscy, którzyśmy otrzymali chrzest zanurzający w Chrystusie Jezusa, zostaliśmy zanurzeni w Jego śmierć? Zatem przez chrzest zanurzający nas w śmierć zostaliśmy razem z Nim pogrzebani po to, abyśmy i my wkroczyli w nowe życie - jak Chrystus powstał z martwych dzięki chwale Ojca” (BT).

A teraz, Drodzy Czytelnicy, w świetle wywodów Pawłowych postawmy sobie pytanie: Czy człowieka, który nie odznacza się wysokimi walorami moralnymi i nie poddał się chrztowi zanurzającemu, a tylko otrzymał znak na czole przez pomazanie wodą, można nazwać chrześcijaninem?

Henryk Kamiński

Przebaczenie win

„I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom” - Mat. 6:12.

Znając naturę ludzką, jej samolubstwo i zawziętość, Jezus wiedział, że powyższa prośba będzie najczęściej omijana i ignorowana. Aby jednak żaden z Jego naśladowców nie ludził się mniemaniem, że w jakiś sposób może obejść tę sprawę - że nie potrzebuje odpuszczać innym, spodziewając się jednocześnie, że Bóg odpuści jemu - Pan położył większy nacisk na to właśnie zagadnienie, niż na jakiegokolwiek inne zawarte w całej modlitwie. Powiedział: „Bo jeśli odpuście ludziom upadki ich, odpuści i wam Ojciec wasz niebieski; ale jeśli nie odpuście ludziom upadków ich, i Ojciec wasz nie odpuści wam upadków waszych” - Mat. 6:14-15.

Jakże wyraźna i stanowcza jest ta przestroga! Zdać by się mogło, że wobec tak wyraźnego określenia tej sprawy, wszyscy przystępujący do Boga i chcący korzystać z Jego miłosierdzia, będą szczególnie skorzy - może aż za bardzo - do odpuszczania upadków innym, aby tylko zaskarbić sobie Boskie odpuszczenie.

Niestety, tak jednak nie jest! Cnota przebaczenia drugim ich upadków jest bardzo rzadka wśród ludzi, rzadka jest ona także wśród tych, co mienia się być ludem Bożym. Ileż to razy różne drobne, nierozmysłne przewinienia jedni drugim pamiętają przez całe tygodnie, miesiące a nawet lata! Ileż uraz, sporów, złych mów, wzajemnych oskarżeń i zarzutów spotyka się pomiędzy tymi, którzy powinni wzajemnie się miłować i jedni drugim odpuszczać, jak Bóg odpuścił im w Chrystusie (Efez. 4:32)! Ile to razy daje się zauważyć, że powodem takich oskarżeń i zarzutów jednych przeciwko drugim nie są wcale przewinienia rzeczywiste, a tylko urojone, wynikłe z braku odpowiedniego zrozumienia lub z braku zaufania.

Ma się rozumieć, że odpuszczenie winowajcy ma być według sprawiedliwej zasady, czyli winowajca ma uznać swą winę i zaprzestać zła, które nam wyrządził; lecz nacisk na to kładź mamy tylko w wypadkach, gdy zło nam wyrządzone było znaczne i w pewnej mierze świadome i rozmysłne. W sprawach zaś małostkowych, gdy chodzi tylko o różnicę opinii, gdzie w zasadzie nie stała się nikomu żadna krzywda, powinniśmy być gotowi przebaczać i odpuszczać hojnie, nawet bez dociekania rozmiaru winy i bez domagania się od winowajcy przyznania się lub jakiegoś zadośćuczynienia.

Chrystus powiedział: „Błogosławieni miłosierni; albowiem oni miłosierdzia dostąpią” - Mat. 5:7. Czyż wobec tego nie byłoby bezpieczniej dla nas, gdybyśmy byli bardziej miłosierni? Zdaje się, że Bóg nie poczyta nam tego za grzech, gdy odpuścimy nawet takiemu, który na to nie zasługiwał; lecz na pewno zgrzeszylibyśmy, gdybyśmy żywili do kogoś złość i nienawiść niesłuszną, i przypisywali mu winę większą, niż ona jest w rzeczywistości, a ponadto gdybyśmy mu tej winy, czy to rzeczywistej czy urojonej, nie chcieli odpuścić.

S-1938.2.18/MPR/.

TUŁACZA DOLA

„Twa dola się zmieni po bólu i płaczu;
Twa dola się zmieni, o, duchu tułacz;
Twa dola się zmieni, wśród słońca promieni,
Po smutku, rozterce, zabłyśnie pogoda;
Po smutku, rozterce, Bóg siły ci doda;
Po smutku, rozterce -
Ożyje twe serce!...

Leopold Staff

Ekumenia w świetle Biblii

„Cóż knujecie zło przeciw Panu? On sprawi zagładę. Bo jako ciernie razem splecione i jak pijacy winem upojeni, jak wyschłe rżysko będą wyniszczeni” - Proroctwo Nahuma 1:9-10.

Rozważne studium powyższego proroctwa prowadzi lud Pański do ciekawych wniosków oraz spostrzeżeń, mających swe odzwierciedlenie w obecnych wydarzeniach na arenie współczesnego chrześcijaństwa.

„Cóż knujecie zło przeciwko Panu?” zapytuje prorok. Jaką odpowiedź możemy dać? Do kogo te słowa są skierowane i czy zło czynione przeciwko Panu jest zamierzone, czy też nie!?

Zechcemy dokonać krótkiej analizy tych spraw na podstawie minionych i obecnych dziejów chrześcijaństwa.

W wielu przebudzeniach religijnych chrześcijaństwa zasadniczą rolę odgrywała nauka Pisma Świętego. Wszelkie ruchy reformatorskie były spowodowane zauważeniem rozbieżności między nauką biblijną, a tym, czego nauczano w kościołach. Mieszanie Prawdy z fałszem, wielokrotnie, wywoływało sprzeciw u ludzi o światłych umysłach, którzy szczerze pragnęli służyć Bogu. Oni to, często z narażeniem życia, dawali świadectwo niespójności nauk głoszonych przez większość chrześcijańskich kaznodziei i jawnie występowali przeciwko odstępstwu od czystej nauki Słowa Bożego.

W nie mniejszym stopniu i dzisiaj ta odpowiedzialność obrony Prawdy spoczywa na tych wszystkich, którym Boża łaska pozwoliła wejrzeć w czystą doktrynę Pisma Świętego.

Nie chcemy zajmować krytycznego stanowiska wobec ludzi, ich osobowości i sposobu urządzania przez nich własnego życia, lecz co dotyczy Świętych Prawd Ewangelicznych, to czujemy się zobowiązani do stawania w obronie ich czystości i duchowych wartości. Jest to obowiązek badaczy Biblii, aby tam, gdzie powstaje rozbieżność pojęć i niejasność jakiegokolwiek części Słowa Bożego, starali się tę rozbieżność zharmonizować i myśl uczynić jasną.

Lekceważenie prawd ewangelicznych, a często wręcz wrogi do nich stosunek, uspiło czujność liderów religijnych, wypaczyło istotę chrześcijaństwa i otworzyło drogę niemoralności, osiągającej wysoki wskaźnik we współczesnych społeczeństwach „chrześcijańskich”.

Niespotykana dotychczas przestępczość, afery o mafijnym zabarwieniu w sferach rządowych i kościelnych, korupcje, ogniska bratobójczych walk powstające w różnych częściach świata, wprowadzają w zakłopotanie duchowych przywódców. W związku z tym organizowane są konferencje wspólnot chrześcijańskich, zanoszone są modły o pokój i jedność między narodami, by tym sposobem postawić zapórę

pogłębiającej się demoralizacji. Ten rozwój wydarzeń jest wielkim znakiem czasu, który miał się charakteryzować znamienym hasłem: „Narody (i religie) wszystkich krajów łączcie się”. Dla obserwatorów tych wydarzeń niech będą aktualne słowa kaznodziei Pańskiego: „Gdy na to spojrzę, zwróciło to moją uwagę; ujrzałem to i wyciągnąłem stąd naukę” - Przyp. Sal. 24:32.

SŁOWO BOŻE DROGOWSKAZEM

Pan Bóg wyznaczył drogę dla swego ludu i jej docelowo punkt, a także idącym nią dał do dyspozycji pochodnię swego Słowa, aby oświecała panujące w świecie ciemności. Właśnie w Bożej Księdze znajdujemy informacje i wskazówki odnośnie miejsca i czasu w jakim żyjemy. Rozwój wydarzeń na arenie świata powinien pobudzić naszą uwagę, byśmy bacznie je śledzili i nie pozostali w ciemności. Chrystus Pan w wielkim proroctwie (według Ewangelii Mateusza 24 rozdział) jasno wskazał, że dzieje i wydarzenia na arenie świata miały być dla wierzących czynnikiem określającym długość przebytej drogi i bliskość wytyczonego celu. Na pytanie uczniów: „Powiedz nam, kiedy to się stanie i jaki będzie znak Twego przyjścia i końca świata?” Chrystus Pan dostarcza wyjaśnień. Oto niektóre z nich:

„Potem usłyszycie o wojnach i wieści wojenne..., ale to jeszcze nie koniec. Powstanie naród przeciwko narodowi i królestwo przeciwko królestwu, i będzie głód, i mór, a miejscami trzęsienia ziemi. Ale to wszystko dopiero początek boleści. (...) I powstanie wielu fałszywych proroków, i zwiodą wielu. ...bezprawie się rozmnoży. ...ujrzycie na miejscu świętym ohydę spustoszenia, którą przepowiedział prorok Daniel - kto czyta, niech uważa. Wtedy bowiem nastanie wielki ucisk, jakiego nie było od początku świata aż dotąd. (...) Albowiem jak było za dni Noego, tak będzie przyjście Syna Człowieczego. Bo jak w dniach owych przed potopem jedli i pili, żenili się i za mąż wydawali, aż do tego dnia, gdy Noe wszedł do arki. I nie spostrzegli się, że nastął potop i zmiotł wszystkich, tak będzie i z przyjściem Syna Człowieczego”.

Mamy nadzieję, iż zacytowane powyżej fragmenty kazania Zbawiciela, zwrócą uwagę myślących chrześcijan, aby stały się dla nich mądrością Bożą w rozpoznawaniu czasów „w celu pobudzenia się do miłości i dobrych uczynków..., a to tym bardziej, im lepiej widzicie, że się ten dzień przybliży” - Hebr. 10:24-25.

Wierzący chrześcijanie w swej podróży mogą być przyrównani do okrętu płynącego przez szerokie wody faktów i zdarzeń. Obecnie znaleźliśmy się w głównym punkcie wydarzeń, w którym skupiają się liczne proroctwa proroków Pańskich, dlatego powinniśmy z uwagą śledzić różne wydarzenia, aby nasz okręt nie

rozbił się o „rafy” niewiary lub nie utknął na „mieliznie” bezbożnej światowości. Zadaniem wierzących jest mocne uchwycenie steru swego okrętu i kierowanie nim tak, by w końcu doprowadzić go do zamierzonego celu.

Każdy okręt, oprócz steru, posiada przyrządy nawigacyjne, które ułatwiają prawidłowe prowadzenie okrętu, wskazujące jego położenie geograficzne wśród mórz i oceanów. Podobnie dzieje się w sferze ducha. Takim przyrządem nawigacyjnym jest Słowo Boże, jego liczne proroctwa, informujące duchowych żeglarzy o położeniu ich okrętu, czy płynie wytyczoną wodną drogą, czy też może zboczyć z właściwego kursu. Lud Boży winien pilnie obserwować właściwy kurs swego okrętu na podstawie proroczych odniesień do wydarzeń świata. Nie wolno też wyprzedzać czasu ani go opóźniać; nie wolno wypuszczać z rąk steru, by nie popełnić błędu nawigacyjnego, za który żeglarze mieliby się wstydić lub być rozczarowani.

ODSTĘPSTWO W CHRZEŚCIJAŃSTWIE

Wielki upadek duchowy w chrześcijaństwie został zapowiedziany przez Bożego sługę apostoła Pawła:

„Niechaj was nikt w żaden sposób nie zwodzi; bo nie nastanie pierwaj (dzień Pański), zanim nie przyjdzie odstępstwo i nie objawi się człowiek niegodziwości, syn zatracenia” - 2 Tes. 2:3.

Apostoł przepowiada powstanie fałszywego chrześcijaństwa i nazywa go niegodziwcem. Taki system religijny wyłonił się i trwa do dni obecnych. Miał on również okres swego wielkiego rozkwitu, lecz nie w zasadach zakonu miłości Boga i miłości człowieka, tylko w ziemskiej wielkości tego świata.

Po okresie ziemskiego wyniesienia nastąpił stopniowy upadek. Runął system chrześcijański, który przez długie wieki był wszechwładnym panem. Do jego upadku przyczyniła się reformacja, która zadała śmiertelny cios „bestii” - fałszywemu chrześcijaństwu; fałszywemu roszczeniom panowania nad światem. Reszty dokonał Napoleon, gdy podczas koronacji uwięził papieża i pozbawił go wszelkich godności.

W naszych czasach, gdy proletariatus rosyjski obalił znienawidzony rząd carski Romanowów, powstały rząd komunistyczny obdarł do reszty ze czci i sławy kler chrześcijański. Wydał bezlitosną wojnę wszelkiej religii, łącznie z religią chrześcijańską. Zaraz po zwycięstwie rewolucji, na Placu Czerwonym odbyła się pożegnalna ceremonia z relikwiami świętości religijnych. Na wóz pogrzebowy postawiono czarną trumnę, do której włożono symbole kultu religijnego i przy głosie marsza żałobnego oraz wrzasku publiczności odprowadzono na wcześniej wybrane miejsce i tam dokonano spalania. Był to akt pożegnalny wyznania i wiary.

Inną taktykę zastosowano wobec duchowieństwa. Nie czyniono hałasu, lecz w nocy, po cichu, zjawiali się czekałsi na plebaniach i wywożono popów w nieznaną, najczęściej na Archipelag Gułag. Tam poddani przymusowej pracy, ginęli, nie wytrzymując okrucieństw obozowej katorgi.

MOC JEDNEJ GODZINY

Po tej kilkudziesięcioletniej hekatombie komunizmu, zdawało się, że system religijny nie zdoła już podnieść swej instytucji z totalnego pogromu. Jednak Boska zapowiedź nie może pozostać niespełnioną. To, co Pan Jezus przekazał Janowi w Apokalipsie, iż współcześni przywódcy „...wezmą władzę jakby królowie na jedną godzinę (na krótki czas) wraz z Bestią. Ci mają jeden zamiar, a potęgę i władzę swą dają oni Bestii. Ci będą walczyć z Barankiem” - Obj. 17:12-14 (BT), musiało się doczekać czasu spełnienia. Ta rzecz wypełnia się na naszych oczach. Każdy baczny obserwator sceny politycznej z łatwością dostrzeże, jak bestia - kościelnictwo - nabiera znaczenia i mocy wśród społeczeństw poprzez ścisłą współpracę z władzami świeckimi. Ten tryumfalny sukces duchowieństwa jest aż nadto zauważany przez większość myślących ludzi. Gra na scenie politycznej jest widoczna w pełnym wydaniu, bowiem przyszedł czas na pokazanie spektaklu i odegranie ról przez przywódców religijnych w instytucjach świeckich. Sprawy te muszą się dokonać, gdyż Słowo Boże nie może upaść, dokąd nie spełni swego zadania.

Jeszcze kilka lat wstecz, trudny był do przewidzenia taki obrót sprawy, jaki dokonał się na politycznej scenie świata. Szczególnie wydarzenia we Wschodniej Europie zaskoczyły wielu obserwatorów tejże sceny. Nawet najśmielsze prognozy fantastów nie mogły przewidzieć, że w tak krótkim czasie, szereg państw, mogło wyzwolić się spod ateistycznej dyktatury komunizmu i to bez większego rozlewu krwi. Nawet dla tych, którzy na codzień byli w kontakcie z proroczym Słowem Pańskim, wydarzenia stały się nader zadziwiające, bowiem sposób i ich tempo były szokujące. Wielu badaczy Prawd Bożych było zdania, iż państwa komunistyczne wraz ze swoją dyktaturą dotrąją do czasu anarchii - największego konfliktu wszystkich narodów.

ODZYSKANE WPŁYWY

Stało się inaczej. Bastion komunizmu legł w gruzach, a w jego miejsce zaczęto szybko konstruować nową demokrację na starych zasadach.

Stworzyła się korzystna sytuacja dla ponownego odzyskania wpływów kościelnictwa. To, co do niedawna zdawało się być niemożliwe, stało się realne. Któż z mędrców tego świata mógł wcześniej zaprognozować, że z totalnego pogromu przez komunizm, kler znów mógł stanąć na nogi. Wówczas wydawało się to niemożliwym, aby pod tak wrogą chrześcijaństwu dyktaturą kościelnictwo mogło odzyskać część dawnych wpływów i władzę kontrolowania ruchów społecznych. Nawet niektórzy miłośnicy Prawd biblijnych nie mieli wyrobionego zdania odnośnie wypełnienia się Boskiej zapowiedzi, iż królowie ziemi wezmą władzę na jedną godzinę z bestią w czasie utrwalania się ustroju komunistycznego na świecie.

Dość często wśród wierzących przewijała się tematyka posągu na polu Dura z proroctwa Daniela 3 roz-

wie krwi na szeroką skalę. Oczywiście głos nawołujący do pokoju rozlega się z różnych instytucji kościelnych, wzywając zdezorientowaną ludzkość do rozsądku, lecz jeśli i ten głos nie znajdzie posłuchu, to masy ludzkie obrócą się przeciwko nim z taką furją i okrucieństwem, jak działo się podczas rewolucji francuskiej lub rosyjskiej po obaleniu caratu.

Można mieć poważne obawy o los chrześcijańskiej unii, bo jeżeli kościoły zjednoczone w tym ruchu nie stawiają oporu zbliżającemu się potworowi anarchii i nie powstrzymają jego postępu, to dadzą dowód, że są pozbawione Ducha Chrystusowego, są tylko uschłymi i odłamami gałęziami winnego krzewu, nadającymi się tylko na spalenie w ogniu „wielkiego ucisku”.

KOŃCOWE REFLEKSJE

Nie chcemy uprzedzać faktów i bawić się w zgadywania, kiedy zapowiedziany „ucisk” nastąpi, bowiem każdy baczny obserwator z łatwością zauważa jego bliskość. Pragniemy jednak zachęcić wszystkich ofiarowanych Panu do czuwania i baczności obserwowania wydarzeń, aby nie pozostać w ciemnościach.

Jeśli widzimy, że w tym zjednoczeniu kościoły protestanckie jako „córki” przychodzą do swej „matki” - kościoła papieskiego, to przypomina nam historię z Nowego Testamentu o przyjaźni i jedności między Herodem, Herodiadą i jej córką Salome. To podczas tańca Salome przed królem Herodem, oczywiście za doradą Herodiady, zapadł wyrok na Jana Chrzciciela i

posłano kata, który przyniósł na misie jego głowę. Wymowną naukę do tego pozabrazowego znaczenia znajdujemy w Apokalipsie 13:15 - „I dano jej, aby mogła dać ducha onemu obrazowi bestii, żeby też mówił obraz tej bestii, i to sprawił, aby ci którzyby się nie kłaniali obrazowi onej bestii, byli pobici”. Rozumiemy, iż owa uczta obrazuje unię kościołów chrześcijańskich, w której udział biorą również świeccy przedstawiciele władzy. Spodziewanym jest, iż za wspólnym porozumieniem trzech stron - katolicyzmu, protestantyzmu i władz - prawdziwie wierzący doznają przykrych doświadczeń, które przeniosą ich w stan chwały z Odkupicielem. Początki tego można widzieć w rozpetanej batalii głośno wołającej o „zagrożeniu sekt”.

Powróćmy do wcześniej wspomnianej nauki z Księgi Daniela i zauważmy stanowisko trzech młodzieńców, którzy nie oddali pokłonu obrazowi wystawionemu na „równinie Dura”. Zakon, jaki posiadali w swoich sercach, nie pozwolił im na oddanie bałwochwalczego pokłonu. Woleli oni raczej ponieść śmierć niż wystąpić przeciwko Bogu. Niech ich słowa będą dla nas zachętą do wiernego trwania przy Bogu i Chrystusie, byśmy zdolni byli powiedzieć: „Jeżeli nasz Bóg, któremu służymy, może nas wyratować, wyratuje nas z rozpalonego pieca ognistego i z twojej ręki, o królu. A jeżeli nie, niech ci będzie wiadome, o królu, że twojego boga nie czcimy i złotemu posągowi, który wzniosłeś, pokłonu nie oddamy” - Dan. 3:17-18.

Roman Rorata

Oni byli z Jezusem

Lekcja z Dziejów Apostolskich 4:1-14

„Nie masz żadnego imienia (oprócz imienia Jezus) pod niebem, danego ludziom, przez które byśmy mogli być zbawieni” - Dz. Ap. 4:12.

Gdy apostołowie kazali Chrystusa, powołując się na manifestację Jego mocy przez Piotra, gdy tenże uleczył człowieka chromego u świątynnych drzwi, zwanych „piękne”, pobożny lud chętnie słuchał ich kazań, lecz ówczesni teologowie byli tym mocno zaniepokojeni. Zdawało się im to być czymś zdrożnym, by ktoś inny, oprócz nich, miał nauczać lud i że lud więcej zainteresowania okazywał tym „laikom” (ludziom świeckim nie zaliczającym się do kleru), aniżeli im - głównym kapłanom, religijnym księżetom i nauczonym w zakonie. W tym okazywali oni zwykłego ducha światowego, który objawia się w każdym systemie religijnym (oprócz prawdziwego) w ten sposób, że sprzeciwia się każdemu światłu i każdej nauce, które nie pochodzą od uznawanych i „wyświęconych” nauczycieli. Prawda, że apostołowie byli upoważnieni przez najwyższy autorytet wszechświata, czyli przez Ducha i moc Bożą, działającą przez Chrystusa, lecz takiego wyświęcenia, takiego upoważnienia do głoszenia Ewan-

gelii teolodzy nie uznawali, tak samo jak ich następcy w naszych czasach nie uznają upoważnienia od Boga, a tylko od ludzi.

Nauczeni w zakonie nie tylko zazdrościli, że jacyś inni oprócz nich, mieli posłuch u ludu w sprawach religijnych, lecz przysłuchali się tym kazaniom o tyle, że rozpoznali, iż apostołowie w rzeczywistości udzielali ludowi pewnej znajomości o duchowych rzeczach. Lud był nauczany i to w przedmiotach, o których nauczani w zakonie i teolodzy nic nie wiedzieli i nie umieli nauczać. Dlatego, gdyby na takie nauczanie zezwalano, słuchacze w krótkim czasie wiedzieliby więcej, niż ich religijni przywódcy, co wcale nie było im na rękę. Sami nie byli w stanie nauczać ludu prawd Bożych, a nie byli dosyć pokorni w sercu, aby przyjąć instrukcję, więc zostali prędko przepelnieni duchem zazdrości, nienawiści i złości przeciwko tym, których Pan naznaczył i używał, pomijając uczonych w Piśmie i faryzeuszy. Oni mieli władzę zabraniać tych kazań i uwięzienia apostołów, więc władzy tej używali.

Ten sam duch ujawnił się w średniowieczu w rzymsko-katolikach, lecz z jeszcze większą niesprawiedliwością. Oni nie tylko więzili, lecz torturowali i na

śmierć podawali tych, co odważyli się uczyć lud duchowych rzeczy bez zezwolenia, wyświęcenia, itd. Niestety, duch ten ujawnił się, do pewnego stopnia, także w reformatorach. Kalwin, Luter i wielu dzierzących autorytet w kościele Episkopalnym od szesnastego do osiemnastego stulecia, byli podobnie zagniewani na tych, co starali się uczyć lud bez ich upoważnienia. Duch ten w pewnej mierze poszedł także z tymi, którzy prześladowani w swej ojczyźnie przepłynęli na żaglowcu „Myflower” do wolnej Ameryki. Nie potrzebujemy oskarżać którychkolwiek z nich o rozmyślne zło; żyli oni w czasie, gdy religia i polityka były z sobą spojone i na pewno myśleli, że czynią przysługę Bogu, zwalczając to, co uważali za „herezję”. Gdyby sprzeciwiali się herezji tylko siłą i logiką Pisma Świętego i gdyby w ten sposób starali się pokonywać to, co w ich pojęciu było błędem, a nauczać tego, co jak mniemali, było prawdą, byłoby godni nie tylko uznania, ale i uwielbienia, mogliby dojść do prawdy; lecz ich gorliwość sprawiła, że używali oni niesprawiedliwych sposobów i w pewnym stopniu walczyli przeciwko Bogu. Należy jednak zauważyć, że wszystkie te niewłaściwe wysiłki nie zdołały zgnieść prawdy, a tylko pomagały w oczyszczeniu świętych tak, jak złoto doświadczone jest w ogniu.

Oświata i wolność, które wzmogły się w ostatnim stuleciu, zniosły władze duchowych przywódców i mimo woli zmusiły ich do ograniczenia się do wykłania, ekskomuniki, itp. w ich walce ze wzmagającą się prawdą. W miarę jak każda reforma wzmagała się i utwierdzała, sprzeciwy te stopniowo zamierały, jak na przykład, wobec „Kwakrów”, „Baptystów”, „Uczniów” i innych. Gdy obserwujemy znaki czasów w świetle Boskiego objawienia, mamy powód wierzyć, że obecny ruch za „Chrześcijańską Unią” doprowadzi ostatecznie do takiej kombinacji wszystkie mocniejsze i wpływowe systemy religijne, że do pewnego stopnia opanuje świecką politykę i prawa, obdarzając teologów władzą silniejszego sprzeciwu względem prawdy Bożej i do powstrzymania splodzonych z Ducha przedstawicieli Pana od głoszenia ludowi prawdy odnośnie zakończenia się starej a rozpoczęcia się nowej dyspensacji.

Przyzwyczajeni do aroganckiego poniżania zwykłego ludu swoimi tytułami, nauką i autorytetem Arcykapłan, jak i cała kasta kapłanów i religijnych przywódców zebrali się na sądową radę, aby przesłuchać, pognać i potępić Piotra i Jana, za ich śmiałość w nauczaniu ludu.

Byli zdziwieni, gdy ci dwaj mężowie, których oni, sądząc z ogólnego zachowania się, ubioru itd., uznali za nieuczonych, zwykłych ludzi, przemówili do nich skromnie i z prostotą, a jednak ze świętą odwagą, o Jezusie z Nazaretu i o Jego leczniczej mocy - skutecznej tak samo po Jego ukrzyżowaniu i zmartwychwstaniu jak poprzednio. Piotr, gdyby słowa te wypowiedział tylko sam z siebie, z pewnością, wspominając o ukrzyżowaniu Pana, byłby gotów przemilczeć to, że słuchacze jego byli temu winni. Piotr znajdował się pod kontrolą Ducha świętego, więc jako Pańskie

narzędzie, wybrane do tej sprawy, bez gorzkości i nienawiści, wypowiedział swym słuchaczom całą prawdę, co do ich winy w ukrzyżowaniu Jezusa i wykazał im z prorocत्व, że pogardzili węgielnym kamieniem duchowej Świątyni Bożej, lecz mimo to Bóg Jezusa nader wywyższył i uczynił Go Głową Kościoła, który jest Jego ciałem - duchową świątynią, w którą my jako żywe kamienie mamy się budować.

W tym przemówieniu, pod natchnieniem Ducha Świętego, nie było żadnej dwuznaczności ani zawilosci; było ono wyraźne i dobitne. Piotr nie mówił, że Jezus z Nazaretu był jednym z wielkich nauczycieli tego świata, na równi z Mojżeszem, Konfucjuszem i innymi; ani nie mówił, że nie robi różnicy czy ktoś słyszał o Chrystusie lub nie, jak to niektórzy fałszywi nauczyciele oświadczają obecnie. Duchem natchnione przemówienie Piotra nie było widocznie w zgodzie z obecnie funkcjonującą tak zwaną „nową teologią”, „wyższą krytyką” ani z „szerszą teologią” ujawnioną na Religijnym Parlamencie w Chicago i wyznawaną przez wielu dzisiejszych „wielkich teologów”. Piotr wydał wyraźne i silne świadectwo słowami: „Nie masz w żadnym innym zbawienia; albowiem nie masz żadnego imienia pod niebem danego ludziom, przez które byśmy mogli być zbawieni”. W tych słowach oznajmił on swoim uczonym słuchaczom, że nie było nadziei zbawienia w Mojżeszu i w Zakonie, tak samo jak nie było jej w pogańskich systemach teologicznych - że znajomość Chrystusa oraz wiara i posłuszeństwo Jemu były jedyną od Boga naznaczoną drogą do zbawienia. Cóż ci uczeni i kapłani mogli na to powiedzieć? Co mogli oni uczynić w takich okolicznościach? Wcale nie udało im się przestraszyć tych skromnych rybaków i zamiast tego otrzymali kazanie od nich, kazanie jakiego wcale nie spodziewali się usłyszeć w tych warunkach. Nie znajdowali się oni w takim stanie serca, aby mogli być tym poruszeni, jak owe 3.000 słuchaczy w dniu zesłania Ducha Świętego; ani nie byli tak pokornego, pobożnego i pojętnego ducha jak owe pięć tysięcy osób, które zostały nawrócone, gdy wysłuchały poprzedniego dnia Piotra w świątyni. Obecni uczeni słuchacze nie mogli zdobyć się na nic więcej, jak tylko na zdziwienie. Rozpoznali jednak, że ten sam duch pokory i cichości, jaki był w Jezusie, ujawnił się również w Jego uczniach - taka sama potęga logiki i trafności w przemówieniach oraz skromność w zachowaniu się.

Niechaj tak samo rzecz się ma z nami, naśladowcami Chrystusa Pana! Gdy mamy sposobność świadczania o Jego łasce i Ewangelii, ogłaszajmy całą radę Bożą bez bojaźni, lecz nie czynmy tego w sposób ordynarny lub nieprzystojny, ale raczej z łagodnością i siłą, jakie przystoją duchowi prawdy.

Watch Tower 1897 - styczeń/S-1938-5-75/.

Po sposobie kochania ludzi widzimy, jak kochamy Pana Boga

Henryk Sienkiewicz

Raj w Dolinie Pokoju

Cienka i elastyczna granica pomiędzy rzeczywistością a wyobraźnią staje się mglista poza miastem Yokneam, w Izraelu. Jakiegokolwiek usiłowanie wyrażenia obrazu na papierze ujawniło nam, jak wiele straciłimi z jego elementów. Niemniej jednak próbujemy opisać nieco z ducha i atmosfery tego miejsca.

MAŁE BOŻE GOSPODARSTWO ROLNE

Są pilni, ciężko pracujący i wytrwali w dążeniu do swojego celu - jak tylko ludzie wierni być mogą. Są mili i serdeczni, zawsze spokojni i zawsze gotowi odłożyć swą pracę i gospodarstwo, by wyjaśnić coś i wygłosić na temat podstaw swych przekonań. Kochają naród izraelski i ziemię Izrael - Ziemię Biblii - bez ograniczeń i bez żadnej wątpliwości. W skalistej dolinie stworzyli swoją wersję małego Bożego gospodarstwa rolnego. Inwestują latami skrupulatną pracą - nie dlatego, że dążą do swojego pokoju i spokoju, i nie dlatego, że musieli uciekać przed gnębielami, ale dlatego, że są pewni, że jest to jedyna właściwa rzecz do wykonania.

W punkcie, gdzie jeden mógłby wierzyć, że jest koniec ziemi uprawnej, gdzie ręka ludzka nie jest w stanie obrócić skalistych wzgórz w kwiecie, właśnie tam oczy twe spostrzegą cudowną oazę stworzoną tylko przez Hermanna, Josepha i jego matkę Marinę.

OGRÓD W KWIATACH

Poza ogrodzeniem rozpościera się pole pszeniczne. Wewnątrz cytryny, grejfruty, pomarańcze z gałęziami obciążonymi od owoców; drzewa figowe, granatu, migdałowe i orzechowe; w pobliżu ogród warzywny. Ogród z kwiatami w następnym rogu, kojec dla kur, stajnia dla zwierząt domowych, a ponadto winnica z różnymi odmianami owoców w każdym rzędzie. Iskry spod spawarki spadają na ręce Josepha, podczas gdy Hermann trzyma zaprawę, spokojnie kładąc cegły na mur nowego magazynu. Pośród tego spokoju widać mały dom, jeszcze jeden z czerwonym dachem, dwoma skrzydłami i werandą pomiędzy nimi. Siedzimy na niej przy stole z koszykiem owoców, olbrzymie wazony roślin rozstawione wokół. O czym więcej jeszcze można marzyć?

Siedzimy na werandzie. Fotograf wykonuje swoją pracę, a ja rozglądam się dookoła. Niemal 20 hektarów ziemi wspaniale uprawionej, otoczonej zielonymi wzgórzami, Yokneam gdzieś na wschodzie, pomiędzy pagórkami płynie strumyk Sędziego, a jego woda jest czysta.

OSTATNI SYJONIŚCI?

Na początku Hermann był samotnym pionierem, ale niedługo. Po pięciu latach od jego przyjazdu dołą-

czył Czechosłowak Joseph ze swoją matką, która zmarła siedem lat temu. Obecnie dwóch ludzi uprawia dolinę, która stała się nowym punktem na mapie Izraela. Podczas ubiegłego roku 20. 000 gości odwiedziło Dolinę Pokoju. Przyjacielski Niemiec z przyjemnie uśmiechniętym Josephem są dzisiaj wzorem dla tysięcy dzieci szkolnych i żołnierzy, których nauczyciele i oficerowie przyprowadzają do Doliny Pokoju, żeby udowodnić, jak wszystko może być wykonane dziesięcioma palcami i niekończącą się pilnością. Odrywam swe oczy od notatek, patrzę na Hermanna i Josepha i myślę sobie: „Czy ci ludzie są ostatnimi syjonistami 1994 roku? Czy żydowscy syjonisci uciekli z kraju, a pozostało tylko dwóch samotnych pogan, służąc za wzór dla izraelskiej młodzieży...?”

„Kiedy przyjechałem tutaj trzydzieści lat temu”, powiada Hermann, „wszyscy eksperci od rolnictwa mówili mi, że na tym kawałku ziemi nic nie urośnie. Odpowiedziałem: Nic nie szkodzi, chcę kupić tę ziemię. Dobrą i urodzajną ziemię pozostawiłem dla Żydów. My, którzy przyjechalibyśmy tutaj jako goście, musimy być zadowoleni z gorszej jakościowo ziemi.

Hermann ma dzisiaj 95 lat, jego niebieskie oczy płoną silną wiarą. Mówi tylko po niemiecku. Nigdy nie chorował. Mimo, że ogólnie jest spokojny w zachowaniu, jednak podnosi czasami głos, żeby „roztopić skały swym patosem”.

Joseph, który mówi dobrze po hebrajsku, służy nam jako rzecznik i tłumacz. Ma 44 lata. Przekazuje wierne, co mówi Hermann. Chociaż doskonale zna odpowiedź Hermanna, powtarzając je tysiące razy odwiedzającym gościom, zawsze jednak kieruje pytania do Hermanna, czekając na jego odpowiedzi, a następnie tłumaczy je na język hebrajski z niekończącą się cierpliwością.

Dwóch ludzi obróciło skaliste wzgórze w kwitnący ogród, uważając swoje życie tutaj jako misję i przeznaczenie. Widzą ziemię Izraela jako centrum świata, a lud Izraela jako centrum ludzkości.

Hermann urodził się w Niemczech. W młodym wieku zetknął się z Biblią, która stała się promotorem jego życia. Przyłączył się do ruchu, którego korzenie sięgają starożytności, tj., czasów apostołów. Ci prawdziwi chrześcijanie (Badacze Pisma Świętego) zawsze zachowywali się w przyjacielski sposób w stosunku do Żydów i dodawali im otuchy w nadchodzące przywrócenie Ziemi Obiecanej. Aktywnie wnieśli swój wkład w wypełnienie tego marzenia. Najbardziej wybitnym z nich w naszych czasach był Charles Taze Russell. Ten znany uczonego biblista, chrześcijański syjonista, był pierwszym, który przepowiedział dokładny koniec wygnania Izraela i początek zgromadzenia w Ziemi Świętej. Czynił także ogromne starania, żeby pomóc w urzeczywistnieniu tej Bożej obietnicy. Russell był także jednym z reformatorów. Wprowadził na światło dzienne niebiblijne nauczanie

nominalnego chrześcijaństwa. Obalili fałszywe doktryny i wyznania wiary, ukazując całemu światu, jako międzynarodowy wykładowca, harmonijny Boży plan zbawienia całego rodzaju ludzkiego pod rządami Mesjasza i Izraela, jako centralnego przeznaczenia w tymże planie.

Russell i razem z nim tysiące badaczy Biblii otworzyli oczy milionom ludzi znajdujących się w różnych kościołach, którzy opuścili te kościoły i stają dzisiaj szczerze po stronie Izraela. Hermann jest wiernym i gorliwym kontynuatorem Ch. T. Russell'a, który był wiernym i mądrym Sługą naszego Pana.

Dwadzieścia pięć lat temu Joseph dołączył do Hermanna. Od tamtego czasu obaj obracają skaliste wzgórze w górach Efraima w kwitnący ogród. Dwóch ludzi wykonuje wszystkie prace w gospodarstwie. Uprawiają ogród i pole bez żadnych środków chemicznych, sztucznego nawożenia gleby i tym podobnych rzeczy. Ich posiłki są skromne, a wszystkie produkty wytworzone na ich ziemi. Faktycznie są wegetarianami; nie fanatykami, którzy trzymają się zakazów i teorii naukowych, ale raczej z uwagi na wiedzę, że w epoce Mesjasza ludzie nie będą więcej rzeźnikami zwierząt, a oni już dzisiaj przygotowują się do jutrzejszego porządku.

Ich dom do niedawna był oświetlany lampami naftowymi. Teraz używają baterii słonecznych i przy tym świetle zgłębiają naukę Biblii.

Ponad trzysta tysięcy Izraelitów odwiedziło już Emek Hashalom, a Hermann w niezliczonych kazaniach głosił o biblijnym Planie Zbawienia. - Co, pyta-

liśmy, należy wykonać przed ostatecznym zbawieniem? Cóż to jest, co musimy uczynić i jak powinniśmy się przygotować na wielkie nadchodzące wydarzenie? - Wszystko, czego potrzebujemy, mówi Hermann przez Josepha, to wierzyć Biblii, w jej wieczność i centralność narodu izraelskiego oraz w absolutne panowanie nad Izraelem, wypełniając wiernie wizje proroków, a odpocznienie od wydarzeń pozostawiając w rękach Bożych. Obecna sytuacja jest jednak próbą, dając wyraźną sposobność do zademonstrowania naszej wiary i do uczestnictwa w przyspieszeniu nadchodzącego już procesu zbawienia (Izajasz 60:22; 2 Piotra 3:11). Nie należy obawiać się szaleństwa, które już rozpoczęło dotykać plagami cały świat. To jest przepowiedziane, ale wierzący mogą podnosić swoje głowy i radować się, ponieważ jest to wyraźny znak bliskiego zbawienia, które Bóg przygotowuje dla Swojego ludu. Każde wydarzenie przybliży nas do wieku o nowym porządku, a my zobaczymy go na własne oczy.

Emek Hashalom jest małym sanktuarium wielkiej wiary. Jest miejscem spotkania wątpiących i zdecydowanych, możliwym do przyjęcia i niewiarygodnym, oblicze którego odsłania się przed oczyma niewierzących, ukazując jednocześnie, jak przywrócić do życia Ogród Eden w samym środku gór Efraima.

Tłumaczenie artykułu, który ukazał się w największej izraelskiej gazecie „Ostatnie Wiadomości”, napisanego przez Avrahama Sharon i Amosa Levav oraz sławnego autora Yehudę Atlas.

Otoczony zastępami niebios

Lekcja z 2 Król. 6:8-23

„Albowiem aniołom swoim przykazał o tobie, aby cię strzeżli na wszystkich drogach twoich” - Psalm 91:11.

Gdy Syria wypowiedziała wojnę Izraelowi, najeźdźcy postanowili dotrzeć do izraelskiej armii rozlokowanej w górzystych terenach, lecz Bóg przez proroka Elizeusza przestrzegł Izraelitów. Kiedy jednak wydarzyło się to parę razy, król syryjski wysnuł wniosek, że między jego doradcami znajdowali się zdrajcy, lecz odpowiedziano mu: Nie! Z pewnością Elizeusz ostrzega króla izraelskiego o twoich sekretnych zamiarach.

Dowiedziawszy się, że prorok mieszka w Dotanie, blisko granicy syryjskiej, król wysłał oddział wojska, by go pojmać. Przyszli w nocy. Sługa Elizeusza, wstawszy ręką zobaczył, że miasto było otoczone wojskiem. Przejęty obawą pobiegł do swojego mistrza, lecz ten, nie okazując lęku w obliczu tej wiadomości, odpowiedział: „Nie bój się, bo więcej ich z nami, niż z nimi”. Te słowa wydawały się dziwnie nieprawdziwe i dopiero gdy prorok modlił się za swym sługą o otwarcie jego

oczu, zobaczył on w wizji aniołów, rydwany i konie, jakoby w ogniu.

Lekcją dla nas jest to, że tych, którzy są sługami Bożymi i gdziekolwiek znajdowałiby się w niebezpieczeństwie, moc Boża otacza jak potężna armia skuteczna w swym działaniu. Nowoczesne wynalazki i odkrycia coraz więcej objawiają nam tajemnice natury budząc nadzieję odkryć i wynalazków poza tymi, które już znamy. Ktokolwiek posiada znajomość bezdrutowej telegrafii, prześwietlenia itd., ten nie będzie miał trudności uwierzyć, że Wszechmocny Bóg może mieć tysiące sposobów i sił niewidzialnych dla człowieka, przez które On może sprawować wszystkie rzeczy według rady woli swojej.

ZATACZA OBÓZ ANIOŁ PAŃSKI OKOŁO TYCH, KTÓRZY SIĘ BOJĄ I WYRYWA ICH

Aniołowie są istotami wyższej rangi niż człowiek - istotami duchowymi, a nie cielesnymi jak my. „Uczyniłeś człowieka mało mniejszym od aniołów”. Pismo Św.

oświadcza, że aniołowie są duchami usługującymi, którzy na posługę bywają posłani dla tych, którzy zbawienie odziedziczyć mają. Oni otaczają sługi Boże w tym znaczeniu, że Boskie przewody i moc są wszędzie i natychmiast gotowe do działania w takiej mierze, jaka potrzebna jest dla wykonania woli Bożej. Ten sam Bóg, którego wolą było, aby Eliaz uciekł przed Jezebelą zarządził, by Elizeusz był specjalnie uchroniony.

Musimy jednak pamiętać, że są i upadli aniołowie, zwani „złymi duchami” i że czekają oni na to, aby usidlić, podejść ludzkość przez media, jasnowidzenia, stukania czy inne rzeczy nie mające racjonalnego wytłumaczenia. Lud Boży został przestrzeżony przed nimi, lecz i sam ze swej strony powinien przestrzec świat przed wielkim niebezpieczeństwem, wynikającym z jakiegokolwiek styczności z upadłymi aniołami, ukazującymi się w postaci naszych zmarłych przyjaciół.

Wielu bywa zwiedzionych przez te złe duchy. To one właśnie są przyczyną różnych fałszywych dotkryń i dotąd jeszcze nieustannie starają się usidlić ludzką wolę, a jeśli to możliwe, zdobyć także nad nią kontrolę przez obsesję (opętanie). Ciekawość jest jedną z głównych przynęt spirytyzmu.

Spirytyści bywają zwodzeni razem z mediami. Oni myślą, że rozmawiają z umarłymi. One przyznają się, że są „złymi duchami”, „klamującymi duchami”, tak jak podaje Biblia; lecz nie przyznają tego, iż wszystkie są złe. Faktem jest, iż złe duchy tylko częściowo poznały głębokość szatańskiej mocy i chytrkości w tym względzie. Biblia wskazuje, że wkrótce, przy zakończeniu się tego wieku, nastąpi wielki czas ucisku, który w dużej mierze będzie spowodowany przez te złe duchy. Przeto powinnością tych, którzy wiedzą, jest przestrzeganie tych, którzy jeszcze nie rozumieją zaistniałej sytuacji.

OD DOTANU DO SAMARII

Gdy armia syryjska zbliżała się do Dotanu, Elizeusz ze swoim sługą wyszedł na jej spotkanie, modląc się, by Bóg dotknął żołnierzy ślepotą. Oni nie byli w rzeczywistości osłepieni, lecz jakby zahipnotyzowani. Niewątpliwie hipnoza ma pewną moc, ponieważ jednak zniewala ona wolę drugich, żaden z ludu Bożego nie powinien mieć z nią nic do czynienia. Wyjątek stanowi przypadek Elizeusza, który był specjalnie upoważniony przez Boga. Elizeusz spotkał syryjskich wysłanników i powiedział, że zna tego męża, którego szukają i że on zaprowadzi ich do niego do drugiego miasta, jeżeli pójdą za nim. Po paru milach drogi wprowadził ich do stołecznego miasta, Samarii. Tam Syryjczycy zostali otoczeni przez armię Izraela, z królem na czele i Elizeusz znów modlił się, a hipnotyczne odurzenie znikło. Wtedy żołnierze zobaczyli, iż są więźniami, a prorok ich oszukał. Według sugestii Elizeusza, król zgotował im ucztę i odesłał ich z powrotem do Syrii. Skutkiem takiego postępku było to, że

przez długi czas nie notowano dalszych najazdów wojsk syryjskich na Palestynę.

Gdy król izraelski ujrzał wojsko syryjskie zapytał Elizeusza, czy ma je zabić. Na to pytanie prorok odpowiedział: „Gdybyś je był pojmał z narażeniem własnego życia, nie zabiłbyś ich. Teraz zaś widząc, że opatrność Boża postawiła ich tam, gdzie są, uważaj ich za swoich gości i obejdź się z nimi uprzejmie”. Pomyślmy tylko jak wielu nieprzyjaciół mogłoby być pozyskanych przez uprzejme potraktowanie, a ilu mogłoby stać się rozgoryczonych przez coś, co byłoby uważane za sprawiedliwe potraktowanie! Miłość jest, pomimo wszystko, tą wielką przezwyciężającą mocą - miłość jest największą rzeczą na świecie. Jest to miłość Boża, przewyższająca wszelką miłość, która ujmuje nas i pociąga nas do Boga.

STOSUNKOWO NIEWIELU POZNAŁO MIŁOŚĆ BOŻĄ

Jedynie poświęcony lud Boży poznał Jego miłość i to bardzo niedoskonale. Taktyką szatana i zastępów jego demonów przez całe wieki było to, by zaślepić cały świat i również, na ile to możliwe, lud Boży odnośnie prawdziwego charakteru Bożego. Przez przekręcanie Pisma Św. i niektóre interpolacje (wstawianie do tekstu wyrazów, zwrotów, których on pierwotnie nie zawierał - dop. tłum.), przez błędne przetłumaczenia, siły szatańskie zdołały w zadziwiająco stopniu przedstawić światłość za ciemność, a ciemność za światłość. Dziś jeszcze okazuje się to w wyznaniach wiary (kredo) wszystkich denominacji w większym lub mniejszym stopniu.

Sto lub więcej lat temu, gdy silniej trzymano się wierzeń niż w czasach dzisiejszych, skutek tego był bardzo demoralizujący. Dobrzy skądinąd mężczyźni i niewiasty ulegli zwodniczości tych wierzeń, torturowali jedni drugich okropnymi sposobami, często na śmierć. Możliwe, iż ich serca nie były wiele gorsze od naszych, lecz ich głowy były bardziej omamione. Wierząc w doktrynę o wiecznych mękach, itd., starali się naśladować to błędne pojęcie o Boskim charakterze i sposobie Jego postępowania.

Starajmy się coraz więcej i więcej poznawać i oceniać Boską miłość, która przechodzi wszelkie wyrozumienie. Coraz więcej i więcej oceniamy długość i szerokość, wysokość i głębokość miłości Bożej. Skoncentrujmy nasze myśli, naszą uwagę na Słowie Bożym. Starajmy się korzystać z najstarszych manuskryptów i najlepszych tłumaczeń, żebyśmy nie byli zwiedzeni, lecz ze zrozumieniem oceniali tę miłość Bożą, zupełnie współpracującą z Jego sprawiedliwością, mądrością i mocą, a wszystkie współdziałające obecnie dla ubłogosławienia świętych niebiańskim zbawieniem. Miejmy mocną nadzieję, że ona z czasem ubłogosławi ludzkość przez nasienie Abrahamowe (Gal. 3:29).

Watch Tower 1911-4769/S-1973-5-74/

Moja droga do Prawdy

Gdy wybuchła I wojna światowa, miałem 12 dni życia. Wkrótce ojca zabrano na wojnę. Nasz dom rodzinny znajdował się w wiosce Łęzkowice nad Rabą, koło Bochni. Wojska austro-węgierskie przybyły do naszej wioski, wskutek czego wysiedlono mieszkańców z niektórych domów. Mama ze mną i starszą siostrą udała się do pobliskiej wioski Chełm, gdzie mieszkała rodzina taty. Po pewnym czasie powróciliśmy do domu, gdzie zastaliśmy zdrową babcię, która pozostała, by pilnować domu. Gdy zacząłem już trochę mówić, mama uczyła nas się modlić: „Boziu, daj, ażeby nasz tatuś powrócił z wojenki”.

W 1918 roku tato powrócił zdrowy i szczęśliwy. Cieszyliśmy się, że został nas przy życiu i zdrowiu. Nasze modlitwy zostały wysłuchane. Niedługo po powrocie z wojny, tato otrzymał w 1919 roku pracę w krakowskim MPK. Od tej pory pracował i mieszkał w Krakowie, lecz jeden dzień w tygodniu miał wolny i wtedy przyjeżdżał do nas z żywnością.

W latach 1922-23 zaprzyjaźnił się z Piotrem Zurkiem, wspólnie zapoznając się z Prawdą Słowa Bożego. Gdy tato utwierdził się w Prawdzie i poświęcił się, rozpoczął głoszenie Ewangelii, gdziekolwiek nadarzała się tego sposobność. Co szósty wolny od pracy dzień, przyjeżdżał do domu, czytał Pismo Święte i tłumaczył mamie o zbliżającym się Królestwie Bożym. Wykazywał różne błędy kościoła katolickiego. Mama, jako gorliwa katoliczka, bardzo to przeżywała. Tato był katolikiem, lecz żył po światowemu. Z chwilą poznania Prawdy, a szczególnie od poświęcenia się Panu Bogu na służbę, zmienił swoje życie. Po każdym odjeździe taty do Krakowa mama bardzo rozmyślała i dzieliła się z nami swoimi uczuciami radości, które podnosiły ją na duchu, co i mnie się w dużej mierze udzielało. Wkrótce urządzono w Krakowie konwencję, na której mama została do głębi przekonana o prawdziwości Ewangelii, którą głosił Chrystus Pan i Jego apostołowie. Wróciła do domu bardzo uradowana i szczęśliwa.

Przeżywałem to wszystko. Był to początek mojej drogi do Prawdy. Tato nabrał jeszcze więcej energii i głosił Ewangelię tam, gdzie miał okazję. Niebawem doniesiono o tym księdzu, który wezwał tatę na plebanię. Dyskusja była ostra. Tato wykazał wiele błędów kościoła katolickiego, wymyślonych przez kler. Zdenierwowany ksiądz, z braku innych argumentów, oświadczył, że ogłosi tatę z ambony po nazwisku. Myślał, że tym uda mu się tatę zastraszyć, lecz tato powiedział: - Proszę bardzo, będę miał sposobność więcej z ludźmi porozmawiać - powiedziec im prawdę, bo oni nie wiedzą, jak są okłamywani. Ksiądz zrezygnował ze swego zamiaru.

Ten sam ksiądz gdy chodził „po kolędzie”, przyszedł i do nas. Mama była w domu z młodszymi dziećmi, a tato w pracy. Ksiądz chciał pokropić mieszkanie,

lecz wody nie było... Podał do pocałowania krzyż, lecz mama odmówiła... Zapytał dlaczego. Mama odpowiedziała: - Pan Jezus jest w niebie żywy, jako istota duchowa, nie trzeba go nosić. Ksiądz położył krzyż na stole i rozpoczęła się dyskusja, która trwała dość długo. Ksiądz nie zdołał przekonać mamy. W pierwszą niedzielę po tym spotkaniu, z wielkim zalem i nienawiścią, ogłosił mamę z ambony, zabronił ludziom się z nią spotykać i rozmawiać.

Była to klątwa rzucona na osobę sprzeciwiającą się kościołowi. Taka osoba pozbawiona była wszelkich praw, skazana na banicję wraz z całą rodziną i mieniem - mogła być zamordowana przez kogokolwiek. Wiadomość o tym ogłoszeniu księdza rozeszła się błyskawicznie po okolicznych wioskach. Rozpoczęło się prześladowanie rodziców i nas, ich dzieci. Na każdym kroku słychać było miauczenie i różne brzydkie przezwiska, których nie godzi się przytaczać.

Od 12 roku życia interesowałem się Pismem Świętym. Wieczorami zasiadałem przy stole z ojcem, który czytał Pismo Święte. Zadawałem różne pytania odnośnie Królestwa Bożego: kiedy nastanie, jakie zmiany w życiu ludzkości wprowadzi? Ojciec odpowiedział: - Królestwo Boże nastanie już wkrótce, na co wskazują wypełniające się proroctwa. Przytoczył 24 rozdział Ewangelii Św. Mateusza, w którym Pan mówi o końcu Wieku Ewangelii - że będą wojny i wieści o wojnach, głody, mory i trzęsienia ziemi, a zgodnie z proroctwem Daniela, rozmnoży się umiejętność, czyli wszystko to, co obecnie się dzieje.

Ojciec mówił także, że w Królestwie Bożym ludzkość będzie żyć wiecznie, nie będzie śmierci ani chorób, cierpień ani boleści, będzie panować sprawiedliwość i wzajemna miłość, a cała ludzkość będzie słuchać Króla - Zbawiciela Świata, który będzie rządził tysiąc lat, aż ludzkość nauczy się Prawa Bożego i na jego podstawie otrzyma życie wieczne.

Po usłyszeniu tak ciekawej wiadomości postanowiłem w sercu, że gdy tylko dorosnę, to i ja pójdę tą drogą. Zawsze o tym myślałem, a dokonałem tego mając 17 lat.

Po ukończeniu szkoły podstawowej pożegnałem dom rodzinny i przybyłem do Krakowa, aby nauczyć się zawodu. Dzień 9 kwietnia 1929 roku był dla mnie bardzo znamienny, ponieważ po raz pierwszy moje nogi stanęły w Zborze krakowskim, znajdującym się wtedy przy ulicy Sołtyka 11a, gdzie była głoszona Ewangelia Chrystusowa - Prawda Słowa Bożego i gdzie Pan spotykał się ze Swoim ludem. Od tej pory nie opuszczałem żadnego nabożeństwa ani konwencji, które były urządzane w Krakowie, Swoszowicach lub Jugowicach.

W latach 1930-1933 Zbór krakowski mieścił się przy ulicy Bonerowskiej 3. Oprócz osób starszych zbierała się tam także młodzież. Zebrania odbywały

Brat John Edgar 1862-1910

John Edgar urodził się w 1862 r. w Glasgow (Szkocja). Wykształcenie w dziedzinie sztuk pięknych, wiedzy ogólnej i medycyny otrzymał na uniwersytecie w Glasgow. Później specjalizował się w dziedzinie medycyny.

W 1896 r. został mianowany chirurgiem dla kobiet w Royal Samaritan Hospital. W związku ze swoim zawodem miał styczność z wieloma smutnymi i bolesnymi doświadczeniami. Również on sam nie był oszczędzony przez różne boleści i kłopoty. W ciągu dwóch i pół lat stracił czterech członków swojej rodziny. Żal i ból uczyniły jego serce bardzo podatne na przyjęcie dobrej nowiny i „wielkiej radości, która się ma stać całemu ludowi” - Łuk. 2:10.

Brat John był wychowany w wierze kościoła prezbiteriańskiego. Nie mógł się jednak pogodzić z kalwinistyczną nauką o przeznaczeniu i wiecznych mękach. Pewnego dnia skierowano do niego kobietę. Nazywała się Sarah Ferrie. Ponieważ mocno wierzyła, że Chrystus Pan znów powróci, jej sąsiedzi uważali, że ona nie jest zupełnie w porządku.

Dr. Edgar jednak nie stwierdził żadnych symptomów jej rzekomej choroby. Po jakimś czasie siostra Ferrie przyszła wraz z dwoma przyjaciółkami, z bratem Hemery i z bratem Houston do Dr. Edgara. Po kilku dniach Dr. Edgar udał się w podróż do północnej Szkocji. Przy tej okazji miał sposobność przeczytać książkę „Boski Plan Wieków”. To był dzień mojego największego przeżycia - oświadczył kiedyś. Ten „Plan” otworzył mu całą wzniosłość i całkowicie przekonał go o Prawdzie.

Od tego dnia doktor czynił wielkie postępy na drodze znajomości. Dawał dowody wielkiego zainteresowania względem wysokiego powołania. Uważał je za cudowny przywilej. Brat John stał się pilnym badaczem Biblii. Nie trwało to długo, a wszyscy, którzy znali Dr. Edgara, wiedzieli już, że wszystkie jego życzenia, poprzednie nadzieje i ambicje zrobienia kariery lekarskiej nie miały już dla niego znaczenia. Dążył teraz ku wyższemu celowi. Było nim niebiańskie powołanie.

O pierwszym prześladowaniu chrześcijan przez chrześcijan, z udziałem władz świeckich.

„Tragedia rozegrała się w Trewirze w roku 385... Wdowę po Delfidiuszu i jego córkę oskarżono o sprzyjanie herezji. Obie były chrześcijankami, choć sam Delfidiusz pozostał wierny dawnym bogom do końca swoich dni. Sąd państwowy, działający pod wpływem biskupów (cała sprawa miała również swe zaplecze polityczne), skazał matkę na ścięcie, wraz z innymi ofiarami prześladowań. Jest to pierwszy, znany w historii, wypadek krwawego rozprawienia się przez zwycięski Kościół z nosicielami heretyckich poglądów. Fakt, że kaźń spadła na wdowę po intelektualistę i dawnym kapłanie Apollona, ma wymowę niemal symboliczną”.

Aleksander Krawczuk - „Julian Apostata” - str. 123/124. Wiedza Powszechna - W-wa 1974 r.

Wszyscy, którzy mieli kontakt z bratem Edgarem, mogli go słyszeć mówiącego tylko o tym jednym: „Jaki wspaniały jest zamysł naszego Boga”. Zawsze miał przy sobie teczkę, a w niej Biblię i „Boski Plan Wieków”. Ktokolwiek wykazywał zainteresowanie, otrzymywał od niego egzemplarz tej książki.

Brat John potrafił tak dobitnie przedstawiać Prawdę i w taki prosty sposób, że mógł go zrozumieć naprawdę każdy. Był jednym z pierwszych braci starszych w zgromadzeniu w Glasgow.

Pierwsza publiczna dyskusja, jaką prowadził brat John, była zatytułowana: „Ponowne powstanie ze śmierci”. Jako wykładowca dawał się poznać coraz szerzej. Bardzo dużo podróżował, kosztowało go to wiele wysiłku i napięcia nerwowego. Miewał stałe bóle głowy i cierpiał na bezsenność. W 1906 r. pojechał z rodziną do USA. Odwiedzał wszystkie tamtejsze Zbory, korzystając z kolei żelaznej. Uczył o prorocत्वach czasu i o wielkiej piramidzie. Był również gościem u Br. Russell'a w Alleghny.

Nieustannym staraniem brata Edgara było przekonanie innych, jak ważną rzeczą jest badanie i stosowanie się do Pisma Świętego.

W 1910 r. br. John zachorował. Długo cierpiał, miał wielkie boleści. Do ostatniej godziny przekonywał innych, jakie cudowne jest Słowo Boże i obietnice Boże w nim zawarte. Gdy jego ostatni dzień miał się ku końcowi, był nadzwyczaj szczęśliwy; bo miał z tego ziemskiego życia przejść do Pana, na spotkanie z Nim i wejść do Jego radości.

Poprosił jeszcze swoich przyjaciół, stojących przy nim, aby zaśpiewali. Zaśpiewali oni wówczas cichutko pieśń, dwie zwrotki: „Zostań z Bogiem, aż się zejdziesz znów”. Ostatni raz otworzył brat John swoje oczy, a oblicze jego lśniło spokojem; opuściło go jego ziemskie życie. Umarł 9 czerwca 1910 roku.

Der Tagesanbruch - Przetłóżył z niemieckiego Henryk Kawala

Z Prawdą... na 'ssytku w Kazachstan' (...)

Kilkumiesięczna wędrówka w transporcie skazańców zakończyła się dla mnie dopiero w maju. Stepy Kazachstanu przykrywa jeszcze o tej porze śnieg, a przenikliwy zimny wiatr przeszywał do szpiku. Płaszcz który miałam na sobie, zapinany na guziki z chleba, nie stanowił ochrony przed dotkliwym zimnem.

W eskorcie strażnika, potykając się w śniegu, idziemy na posterunek milicji. Oświadczają mi, że przyjechałam tutaj na pięć lat tzw. wolnej zsyłki, nie mam prawa nigdzie stąd wyjeżdżać, ale mam się czuć jak człowiek wolny. Dowiaduję się też, że mam pracować w cegielni. Gdy jednak stanęłam, w tym swoim lichym odzieniu, przed kierownikiem, ten zmierzył mnie wzrokiem i stwierdził, że zna moją sytuację, a wobec tego, wiedząc że mam dzieci, a praca tutaj w surowych warunkach nie dałaby mi szans na przeżycie, powiedział na koniec, że nie przyjmie mnie, ponieważ nie chciałby mieć mnie na sumieniu. Poradził mi, dając na koniec kilka rubli na przeżycie następnych paru dni, bym poszukała sobie pracy w mieście. Na pożegnanie zyczył mi wszystkiego dobrego.

W tych trudnych początkowych dniach, jak również i potem odczuwałam cały czas dobrocią i opiekuńczą dłoń naszego Ojca Niebieskiego. Zupełnie przypadkowo spotkałam znajomą więźniarkę, z którą byłam w więzieniu we Lwowie - Żydówkę, o imieniu Ruta. Miałam okazję rozmawiać z nią o Ewangelii, a również o nadziejach narodu żydowskiego. Bardzo serdecznie przywitałyśmy się. Ku mojemu zaskoczeniu oświadczyła, że skoro wspierałam ją duchowo w więzieniu, ona teraz nie pozwoli, bym miała tutaj zginąć.

Głód, wszechobecny brud i ubóstwo w codziennym bytowaniu były wprost niewyobrażalne. Zachorowałam wnet na czerwonkę. Stan był bardzo ciężki, a tak przecież chciałam żyć. Gdy wracała przytomność modliłam się bardzo gorąco i Pan wyrwał mnie z objęcia śmierci. W tej właśnie godzinie śmiertelnego zagrożenia Pan zesłał mi w modlitwie, w której ustawicznie trwałam, pomoc. Przypomniałam sobie o czymś, co niegdyś czytałam. Poprosiłam, by dano mi trochę jodyny, z której przygotowałam sobie napój. Obsługa szpitalna obawiała się czy przeżyję tę kurację. Po pewnym czasie dolegliwości, jak gdyby zmniejszyły się, mogłam zasnąć. Spałam podobno trzy doby. Ta prosta w sumie kuracja, jak się wnet okazało, przyniosła wielu chorym na czerwonkę ulgę a nawet wyleczenie. Dziękowano mi, a ja z pokorą i wdzięcznością, mojemu dobremu Ojcu. Pod opieką życzliwych i bezinteresownych ludzi wracałam do zdrowia.

W niedługim czasie dojechali również pozostali bracia skazani razem ze mną. Korzystając z przychylności naczelnika milicji, dostaję pozwolenie na odwiedzenie ich w dość odległym kołchozie, dokąd skierowano ich do pracy. Zaopatrzyłam się w trochę chleba i mleka, i ruszyłam w drogę piechotą. Dotarłam w końcu do celu, lecz nie zapomnę nigdy tego, co da-

ne mi było oglądać - istoty ludzkie odmienione w cierpieniu przez głód i wyniszczające warunki życia pod gołym niebem. Rozpoznaliśmy się i ucieszyli, gdyśmy mogli podziękować Bogu za to spotkanie i chleb powszedni, który przecież w niczym prawie nie przypominał chleba w dniach sytości.

W niedługim jednak czasie bratu Bodnarowi pracującemu w szpitalu miejskim, gdzie był bardzo lubiany, udało się znaleźć dla nich pracę i mieszkanie oraz pozwolenie na zamieszkanie w mieście. Mogliśmy teraz być razem tworząc maleńką społeczność. Stopniowo również i warunki materialne ulegały poprawie. Tak doczekaliśmy zmian, które przyniosła śmierć Stalina. Rozpoczęłam starania, by pozwolono przyjechać do mnie moim drogim dzieciom. Niestety, nie dojechały już do mnie oboje - Janek, syn mój, jak się później dowiedziałam, zachorował bardzo ciężko i zmarł w szpitalu. Bóg łaskawy dał i w tej godzinie dość siły, bym to znieść mogła.

W Swojej dobroci pozwolił nawet, bym mogła opowiadać Ewangelie w domu pewnej zacnej kobiety będącej... sekretarzem partii w Rajkowie. Opiekowała się mną w czasie choroby i przyjęła potem do swego domu. Zyskałam jej sympatię i zaufanie, gdyż, jak wyznała kiedyś szczerze, szanuje Słowo Boże i tych którzy Je czytają, ponieważ matka jej miała i kochała Biblię. Zżyłyśmy się do tego stopnia, że ilekroć gościła w domu partyjnych towarzyszy, prosiła, bym uczestniczyła w tych spotkaniach i rozmawiała o nadziejach Słowa Bożego. Mieszkając u niej, mogłam również za jej wiedzą, a nawet zachętą pomagać materialnie moim drogim braciom. Czas ten wspominam do dzisiaj jeszcze bardzo mile, z wielką wdzięcznością dla Boga i Pana naszego, który prowadził mnie często bardzo dziwnymi, ale jakże błogosławionymi ścieżkami życia.

Zawsze też byłam, i do dzisiejszego dnia, gotowa jestem wyznawać słowem i czynem moją gorącą miłość do mojego Zbawiciela.

I tak dobiegał końca nasz kazachstański ekzodus. Zachęcona przez brata Bieleckiego złożyłam prośbę o umożliwienie repatriacji do Polski. Odpowiedź z Moskwy nadeszła bardzo szybko. Stukot kół oddalał od ziemi, która dla tak wielu ludzi okazała się przecież sroga i nieludzka, w której często przychodziło im rozstać się z życiem. Dla mnie tę mroczną ziemię Bóg rozświetlał Swoim Słowem i prowadził mnie w tym morzu ludzkiego nieszczęścia Swoją mocną prawicą. Miałam to szczęście spotkać Go w życiu i On zawsze słyszał moje westchnienia: (...) „ale nas zbaw ode złego” (...)

*Wspominała siostra Gahuszcak
Opisał br. Zbigniew Pasierski*

Jest to zakończenie wspomnień tej siostry, zamieszczonych w 5 nr „Na Straży”, 1994 roku.

Dwie wersje Dekalogu

Kiedy dokonujemy porównania między biblijnym Dekalogiem (2 Mojż. 20 rozdział), a jego katechizmową wersją, stwierdzamy, że zachodzą tu dość istotne różnice.

W katechizmowej (katolickiej) wersji Dekalogu zostało pominięte drugie przykazanie, zakazujące tworzenia i oddawania czci bałwanom, a dziesiąte przykazanie zostało rozdzielone na dwa przykazania - dziewiąte i dziesiąte.

Kościół protestancki, które honorują Boski zakaz czynienia jakichkolwiek podobizn, przyjęły biblijny Dekalog i są zdania, że dokonanie jakichkolwiek zmian w treści „Dziesięciostawia” jest bezprawnym targnięciem się na Boski zakon.

Przyjrzyjmy się zatem różnicy między biblijną a katechizmową wersją Dekalogu.

BIBLIJNA WERSJA:

1. „Nie będziesz miał bogów innych przede mną.
2. Nie czyn sobie obrazu rytego, ani żadnego podobieństwa... Nie będziesz się im kłaniał, ani im służył...
3. Nie bierz imienia Pana Boga twego nadaremno, bo się Pan mścił nad tym, który imię Jego nadaremno bierze.
4. Pamiętaj na dzień odpocznienia, abyś go święcił...
5. Czej ojca twego i matkę swoją, aby przedłużone były dni twoje na ziemi...

6. Nie będziesz zabijał.
7. Nie będziesz cudzołożył.
8. Nie będziesz kradł.
9. Nie będziesz mówił przeciw bliźniemu twemu świadectwa fałszywego.
10. Nie będziesz pożałował domu bliźniego twego..., ani żony..., ani sługi jego, ani dziewczki jego, ...ani żadnej rzeczy bliźniego twego” (BGd).

KATECHIZMOWA WERSJA:

1. „Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną.
2. Nie będziesz brał imienia Pana Boga twego nadaremnie.
3. Pamiętaj, abyś dzień święty święcił.
4. Czczij ojca i matkę swoją.
5. Nie zabijaj.
6. Nie cudzołóż.
7. Nie kradnij.
8. Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu.
9. Nie pożądaj żony bliźniego swego.
10. Ani żadnej rzeczy bliźniego swego”.

Opracował Roman Rorata

BŁOGOSŁAWIENI SĄ ODTĄD UMARLI, KTÓRZY W PANU UMIERAJĄ

- Dnia 1 października 1994 r. zasnęła w Panu siostra Helena **FRANIA**, z domu Gajer. Przeżyła 65 lat, w tym 25 w Prawdzie, była członkinią Zboru w Mysłowicach Brzezince.
- Dnia 13 grudnia 1994 r. zmarł w wieku 87 lat brat W. **SUM**, członek Zboru w Winnipegu (Kanada). Prawdę poznał w wieku 25 lat we wsi Zamch w woj. lubelskim.
- Dnia 7 lutego 1995 r. zakończyła swą ziemską pielgrzymkę siostra Emilia **MACIEJOWSKA**, długoletnia członkini Zboru w Krakowie, przeżywszy 82 lata. W ostatnich dniach swojego życia przebywała w Domu Spokojnej Starości w Miechowie.
- Dnia 21 lutego 1995 r. zmarła w wieku 86 lat siostra Wiktoria **ŁUKASZUK**, członkini Zboru w Chojnie Nowym. Prawdę poznała przed 30 laty.
- Dnia 22 lutego 1995 r. zasnął w Panu brat Krzysztof **POGODA**, członek Zboru w Chrzanowie. Ciężka choroba zabrała go w wieku 65 lat. Był aktywnym członkiem w zborze.
- W dniu 24 marca 1995 r. zakończył swą ziemską pielgrzymkę brat Ludwik **OLEKSIEWICZ**, członek Zboru w Jaworznie - Szczakowa. Przeżył 79 lat, w tym 50 lat w Prawdzie.
- W dniu 25 marca 1995 r. zmarł w wieku 85 lat brat Jan **MARSZAŁEK**, członek Zboru w Nysie.
- Dnia 1 kwietnia 1995 r. zakończył swą ziemską pielgrzymkę brat w Panu Edward **PILARSKI** (Francja). Przeżył 68 lat. Przez długie lata pełnił funkcję księgarza międzyzborowego.
- Brat Józef **WACHOWSKI** ze Zboru Dębno Lubuskie zasnął w Panu przeżywszy 74 lata, w tym 44 lat w Prawdzie. Pogrzeb odbył się 2 kwietnia 1995 r. w Białogardzie.
- W dniu 12 kwietnia 1995 r. zasnęła w Panu siostra Helena **KACZOR**, członkini Zboru w Krośnie. Przeżyła 100 lat, w tym 68 lat w Prawdzie.
- Dnia 15 kwietnia 1995 r. zakończyła swą ziemską pielgrzymkę siostra Maria **ADLER**, członkini Zboru w Chorzowie. Przeżyła 73 lata.
- Dnia 10 maja 1995 r. zmarł po długiej chorobie brat Wawrzyniec **PIETRZYK**, członek zboru w Chrzanowie. Przeżył 65 lat.

ZRZESZENIE WOLNYCH BADACZY PISMA ŚWIĘTEGO W POLSCE

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonania formalnych i stylistycznych zmian w treści nadesłanych artykułów. Nadesłanych, a nie zamówionych artykułów Redakcja nie zwraca. Wszelką korespondencję, uwagi krytyczne, jak i słowa zachęty oraz ciekawe materiały i artykuły prosimy kierować na następujący adres:

Redakcja „Na Straży”, ul. św. Filipa 13/16, 31-150 Kraków, Tel. 33-77-98

Konto PKO: I Oddz. Kraków, Nr 35510-28512-136.

Cena pojedynczego numeru 1 zł. 50 gr lub 15 000,-

Roczna prenumerata 9 zł lub 90 000,-

Zakład Poligraficzny „HELVETICA” Biłgoraj, ul. Włosiankarska 13.

Nakład 1700 egz.



Rok założenia 1958

LIPIEC - SIERPIEŃ

1995

NR 4

SPIS TREŚCI:

• Czekając na Mesjasza • Żydzi mesjanistyczni i ich wierzenia • Człowiek i Kościół w zbawczym Planie Boga • Co jest najpierwsze, a co najważniejsze • Kiedy Bóg był sam? • Wiek Ewangelii, wysokie powołanie i jego warunki • Sprawozdanie z konwencji generalnej • Książę świata tego • Izrael dowodem istnienia Boga • Wielki ucisk według prorocstwa Daniela • Cena czasu • Ideał doskonałości • Wiedza i wiara względem chronologii • Drobnostki • Echa konwencji • Bądźmy wiernymi •

Czekając na Mesjasza

Lekcja z prorocstwa Mal. 3:1-2; 4:3

„Oto... przyjdzie... Anioł przymierza, którego wy żądacie; lecz któż będzie mógł znieść dzień przyjścia jego? (...) Bo on jest jako ogień roztapiający, i jako mydło blecharzów” - Malachiasz 3:1-2, 3

Podstawą naszej dzisiejszej lekcji są najbardziej uderzające fragmenty prorocstwa Malachiasza, które kończy kanon Starego Testamentu. Zawiera ono nie tylko Boską naganę za grzech, lecz również Boską obietnicę ratunku. Znakomicie odpowiada czasom, którym się je przypisuje - czasom Nehemiasza. Izraelowi pozostawało okazanie zupełnej skruchy i przeprowadzenie całkowitej reformy. Potrzeba reform daje się również odczuć w naszych czasach. Przez swoją zewnętrzną pobożność Żydzi okradali Boga, a samych siebie prowadzili do ubóstwa. Od nich zależało, czy dostrzegą, jak wielkie błogosławieństwa mogą stać się ich udziałem, jeżeli całym sercem będą służyli Królowi królów.

Porównując się z innymi narodami Żydzi widzieli, że są ludem Bożym i że wobec tego ciąży na nich wię-

ksza odpowiedzialność; chociaż stali na wyższym poziomie, przechodzili przez wielokrotne i ciężkie karania. Niekiedy nawet kwestionowali korzyści płynące z tego, że są wybranym ludem Bożym. Aroganckie, dumne narody wokół nich kwitły, jeżeli chodzi o sprawy materialne. Izraelici nie mogli tego znieść; zapomnieli, że byli narodem wybranym dla pewnego celu i że przygotowanie ich do służenia Bogu w przyszłości wymagało dopuszczenia na nich szczególnych prób, będących prawdziwymi dowodami Boskiej łaski. „Któryż jest syn, któregoby ojciec nie karał? A jeśli jesteście bez karania, tedyście (...) nie synami” - Żyd. 12:7-8.

Lekcja związana z przyszłą nagrodą zawiera się w słowach: „Tedy rozmawiali o tym ci, którzy się boją Pana, każdy z bliźnim swoim. I obaczył Pan, a usłyszał, i napisano księgę pamiętki przed obliczem jego dla bojących się Pana i myślących o imieniu Jego. Cić mi będą, mówi Pan zastępów, w dzień, który Ja uczynię, własnością” - Mal. 3:16, 17